Nr. 233. Lwów — Czwartek dnia 12 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech ... 1 " 50 " w innych Państwach ... 2 " Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Grabowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronicę wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem ... 3 ct. korpus ... 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce ... 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 80 ct.

Dziś: św. Maksymiliana | Hryhorya Ep.
Jutro: św. Edwarda | 1 Okt. P. P. B.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. 21, Zachód " 5 m. 10. Długość dnia godzin 10 m. 49. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Sytuacya.

Rezolucyę uchwaloną w niedzielę w Pradze na zjeździe posłów czeskich, wzięto i w obozie niemieckim za akt rozsądku politycznego. Ta okoliczność zwłaszcza, że w tej rezolucyi wcale nie wspomniano o rozporządzeniach językowych, poczytywana jest jako zapowiedź, że młodoczescy posłowie nie chcą z góry krępować się oznaczeniem stanowiska, jakie zajmą po zniesieniu tych rozporządzeń, a zatem, że nie chcą usuwać możności pokojowych pertraktacyj ze stroną przeciwną co do uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawy. Wiadomo już, że misyą gabinetu hrabiego Clary'ego jest nietylko znieść rozporządzenia, ale równocześnie wnieść w Izbie projekt ustawy językowej. Być może, że młodoczesi mają już pewne informacye, iż projekt ten ustawy nie będzie dla ludu czeskiego gorszy od rozporządzeń. — Z obstrukcyjnych stronnictw niemieckich frakcya postępowa okazuje do tej pory wielką skłonność do zgody, a prasa jej podnosi z naciskiem, że wniesienie projektu ustawy językowej będzie miało dobre skutki. Czesi ustąpią trochę ze swego stanowiska, Niemcy opuszczą coś z postulatów, zawartych w programie, ułożonym w Zielone Świątki b. r. i w ten sposób znajdzie się jakaś droga pośrednia.

Ze strony niemieckich postępowców, antysemitów, a zapewne także wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, niema zatem powodu obawiać się przeszkód w uruchomieniu parlamentu. Natomiast niepewnem jest jeszcze stanowisko niemieckiego stronnictwa ludowego. Uchwała powzięta przez styryjski odłam tego stronnictwa świadczy, że idee Wolfa i Schoenerera mają w niem wielu zwolenników. W uchwale tej podniesiono, że dymisya gabinetu hr. Thuna o tyle tylko może być uważana jako sukces Niemców, że pokazało się jeszcze raz, iż niepodobieństwem jest, aby, dopóki niemieccy posłowie trzymają się polityki wskazanej obstrukcyą, jakikolwiek rząd w Austryi mógł trwale opierać się reprezentacyi ludu niemieckiego i walczyć z nią.

Wezwano więc posłów niemieckich w Radzie państwa, ażeby nie porzucali dotychczasowej polityki, dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną bezwarunkowo zniesione, dopóki w mowie tronowej nie będzie danem zapewnienie, że niemiecki stan posiadania w Austryi nigdy więcej nie będzie naruszany drogą rozporządzeń ministeryalnych i że kwestya językowa uregulowaną zostanie w drodze ustawodawczej, odpowiednio do żądań niemieckich. — Trudno przypuścić, aby to było „ostatnie słowo" niemiecko-ludowego klubu w Radzie państwa. Dziś zresztą konferuje prezes gabinetu hr. Clary z przywódcą tego klubu drem Steinwenderem.

Podnieść należy jeszcze tę ważną okoliczność, że w całych Czechach panuje spokój pomimo, że *Narodni Listy* i inne radykalne pisma czeskie dosyć wyraźnie zachęcały ludność do urządzania demonstracyi przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych. *Narodni Listy* posługiwały się przytem rozsiewaniem niepokojących a jak się pokazuje, zupełnie nieprawdziwych plotek. I tak doniosły *Narodni Listy*, że garnizon wojskowy w Pradze wzmocniono kilkoma oddziałami kawaleryi i że kilka batalionów na wszelki wypadek [illegible] w pogotowiu, gdyż rząd obawia się demonstracyi, wreszcie, że na[illegible] gabini i połączy w swem ręku władzę cywilną i wojskową. Ze sfer kompetentnych zaprzeczono już kategorycznie i jednej i drugiej pogłosce.

Zamknięcie sesyi. — Kłamstwo.

Piszą nam z Wiednia 10 października:

Dziennik urzędowy ogłasza dziś dekret cesarski, dotyczący zamknięcia 15-tej sesyi Rady państwa. Od r. 1867 tylko dwie kadencye doczekały się normalnego końca z upływem lat 6,: i to kadencye wybranej w roku 1873 i 1879 Izby. Wszystkie inne kadencye zakończyły się przed 6-letnim terminem wskutek rozwiązania Izby i przyśpieszenia nowych wyborów. Ale w dawniejszych kadencyach były częściej odroczenia sesyi, co usuwało potrzebę nowego wyboru prezydyum i komisyi parlamentarnych, zezwalając na dokończenie rozpoczętych prac. Dopiero względem wybranej w r. 1897-ym Izby zamykanie sesyi weszło w modę. Zamknięcie sesyi nastąpiło w r. 1897 za rządów hr. Badeniego, w tymże roku za rządów br. Gautscha i w czerwcu 1898 za rządów hr. Thuna. Każde zamknięcie sesyi miało na celu oczyszczenie porządku dziennego Izby z nagromadzonego materyału obstrukcyjnego. W tym samym celu także gabinet hr. Clary'ego rozpoczął swą czynność od zamknięcia sesyi — 15-ej. Niestety już dziś *N. fr. Presse* zapowiada nowe wnioski oskarżenia gabinetów hr. Badeniego i hr. Thuna o naruszenie konstytucyi!

Nie ma w polityce nic bardziej jałowego, jak polityka zemsty. *Rien n'est plus sterile, que la politique des rancunes.* Bardzo słusznie ostrzegał przed nią prawicę Eksc. Madeyski w swem sprawozdaniu poselskiem. Wchodząc ponownie na pole polityki zemsty, lewica niemiecka złożyłaby dowód, że w opozycyjnem zacietrzewieniu stłumiła w sobie wszelki zmysł polityczny i wszelkie uczucia szlachetne. Co do nowego wyboru prezydyum, jest on niewątpliwie wyłącznie aktem samodzielności parlamentu. To też zapewne hr. Clary nie zamierza wywierać na ten wybór żadnego wpływu. Swoją drogą większość w interesie przyszłych dodatnich prac parlamentu postąpiłaby zręcznie, gdyby przy tym wyborze zaznaczyła dobitnie swe zamiary pacyfikacyjne, nie zważając ani na ambicyjki osobiste, ani na niepolityczną wrzawę dziennikarską.

Jeśli się nie mylę, na zjeździe krakowskim postanowiono także założyć „słowiańskie" biuro korespondencyjne. Miejmy nadzieję, że nie zostanie ono oddane na pastwę tego „słowiańskiego" jegomości, który w *Słoweńskim Narodzie* i w niektórych innych dziennikach tejże barwy popisuje się swemi kłamstwami i fantastycznymi wymysłami. Dziś *Fremdenblatt* piętnuje jego kłamstwo, jakoby hr. Clary był namiestnikowi Tryestu hr. Goessowi zalecił politykę, wrogą Słoweńcom. Wczoraj urzędownie zaprzeczono jego kłamstwu, jakoby hr. Clary był się oświadczył przeciw wyborowi dra Fuchsa. Przedwczoraj schwytano go na gorącym uczynku kłamstwa co do rzekomych wynurzeń wybitnych członków Koła polskiego. Przedtem pokazało się, że rzekomy jego interview z drem Kathreinem był zmyślony etc. etc. Słowem nie mija dzień bez kłamstwa tego fabrykanta fałszywej opinii publicznej. Liwiusz zauważa: „Veritatem diu laborare ajunt, extingui nunquam" (Prawda może być długo deptana, ale nigdy zniszczona). Ale kłamstwa tego pana „Słowianina" mają to do siebie, że już nazajutrz napotykają na autententyczne zaprzeczenia. Nawet kłamstwo nie może się obyć bez pewnej zręczności.

Dżuma w Oporto.

Wiadomości o dżumie w Oporto są tak skąpe, iż zdawaćby się mogło, że zaraza już minęła, że straszna klęska została zażegnaną. Tak jednak nie jest, jak wykazują objaśnienia. udzielone paryskiemu korespondentowi *Neue Freie Presse* przez dra Calmette'a dyrektora instytutu Pasteur'a w Lille, który w początkach września udał się jako przywódca misyi francuskiej do Oporto i obecnie powrócił do Paryża.

Zdaniem dra Calmette'a tedy dżuma, panująca obecnie w Oporto, jest w objawach swoich bardzo gwałtowna, gwałtowniejsza niż bombajska. Proste ukłucie zabija niezwłocznie. Pierwsze wypadki zaszły w dzielnicy portowej Fonte Taurina i w pobliżu komory celnej, gdzie panuje niechlujstwo większe, niż w miastach arabskich. Ulice są niesłychanie wąskie, ustępy nigdzie nieoczyszczane, nie mają odpływów. Nędzne domki przepełnione są lokatorami, w każdym mieszka kilka rodzin wespół z nierogacizną, kozami i królikami, przytem każda taka siedziba roi się od szczurów i myszy. Zburzenie i spalenie tych dwóch dzielnic jest naglącą koniecznością i przyniosłoby wielką korzyść, nietylko pod względem sanitarnym lecz i finansowym, gdyż nowe domy dla robotników, tam wystawione, dałyby duże zyski.

Wykazy urzędowe zaznaczają zaledwie dwa do czterech wypadków dżumy dziennie; zdarza się ich wszakże znacznie więcej. Często bardzo nie dokonywa się wcale obdukcyi zwłok nieboszczyków, a ludność nie wzywa lekarza. Przed kilku tygodniami dżuma z tych ubogich dzielnic przeniosła się do dzielnicy arystokratycznej i handlowej. W ostatnich czasach zachorowali kelner z „Café Suisse", na placu „Dom Pedro", oraz pomocnik z sąsiedniej apteki. zdarzyły się też wypadki dżumy między służbą w domach obywatelskich. Pomimo usilnych badań, nie udało się wykryć genezy pierwszych wypadków dżumy, które stwierdzono w porcie u wyładowywaczy okrętowych. Z Indyi nie zawinął już od bardzo dawna okręt do Oporta; być jednak może, iż dżuma grasowała pomiędzy szczurami i pchłami na długi czas przed stwierdzeniem pierwszego wypadku (w początkach czerwca). Domniemanie to potwierdza fakt, iż mieszkańcy owych dwóch dzielnic przypominają sobie, że dawniej już widywali na ulicach mnóstwo zdechłych szczurów.

Misya francuska, przybywszy do Oporta, zaczęła najpierw robić doświadczenia z surowicą przeciwdżumową na zwierzętach, aby lekarzy miejscowych przekonać o sile zapobiegawczej i leczniczej, jaką surowica posiada. Zastrzykiwano ją myszom, najwrażliwszym na dżumę, małpom, otrzymywanym w tym celu bezpłatnie z ogrodu zoologicznego. Okazało się, że małpy, którym zastrzyknięto niewielką ilość surowicy, stawały się następnego dnia zupełnie nieczułe na taką ilość jadu dżumowego, która bez szczepienia uprzedniego wystarczyłaby do zabicia; jednocześnie zaś te małpy, którym najpierw zastrzykiwano jad dżumowy, a potem surowicę, zostały wyleczone. Z piętnastu chorych, leczonych przed przybyciem dra Calmette'a, bez surowicy, w szpitalu St. Antonio, zmarło pięciu, z innych zaś piętnastu, którym dr. Calmette zaszczepił w nowym szpitalu Bonfin surowicę, — tylko jeden. Pomyślne wyniki, jakie osiągnięto, potwierdza komisya międzynarodowa przez ministra spraw wewnętrznych mianowana. Ufność do szczepienia ochronnego wzmogła się ostatecznie tak dalece, że w ciągu ostatnich trzech dni pobytu dr. Calmette'a, zaszczepiono surowicę 423 osobom, a między tymi i strażakom, używanym do przenoszenia zwłok. Surowica przeciwdżumowa okazała się zupełnie nieszkodliwą, nawet większe jej dozy nie sprowadzały nigdy wypadku.

Zdaniem dra Calmette'a, dżuma, przenoszona zwłaszcza przez szczury i pchły, mogłaby się rozszerzyć z Oporta na inne prowincye portugalskie, oraz dalsze części Europy. Nigdzie jednak nie przybrałaby takich rozmiarów, jak w Oporto, gdyż współczesne urządzenia sanitarne z jednej strony, a desynfekcya i szczepienie surowicy z drugiej stłumiłyby ją w zarodku. Tymczasem w Oporto ma dżuma najzaciętszego wroga w słońcu, które niszczy jej zarazki.

Raport dra Calmette'a, podpisany przez członków komisyi międzynarodowej, będzie wkrótce ogłoszony w jednem z czasopism medycznych; zawiera on też szereg wskazówek praktycznych dla lekarzy w wypadkach dżumy. Hodowle zarazków dżumowych, przywiezione przez dra Calmette'a, umieszczone zostały w paryskim instytucie Pasteur'a i dostarczą materyału do nowych doświadczeń.

W podróży tej, niezbyt bezpiecznej, towarzyszyła drowi Calmette młoda jego żona, a królowa Amelia przyjmowała małżonków na dłuższem posłuchaniu Jak wiadomo, monarchini portugalska z wielkiem upodobaniem zajmuje się medycyną.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 11 października

Na wczorajszem posiedzeniu po pauzie charakteryzował osk. Szczepanowski w dalszym ciągu swoją działalność przemysłową we wschodniej Galicyi, a zwłaszcza okres przejściowy, kiedy miał w rękach ster obu przedsiębiorstw: naftowego i węglowego. Był to okres głównie między rokiem 1888 a 1890, kiedy oskarżony wahał się jeszcze, którą z obu tych gałęzi przedsiębiorstw ma porzucić a której wyłącznie się oddać. Ostatecznie postanowił pozbyć się nafty i to uważa za błąd.

Skarży się przytem Szczepanowski, że go w tej epoce przestali już wspierać radami jego wspólnicy wiedeńscy. Zdaniem oskarżonego wiedeńscy kapitaliści są ostrożni i praktyczni, bo prawie wszyscy mieli już niepowodzenia z kopalniami, więc i bracia Biedermanowie byliby mu przecięli dalszą drogę, na której potem tak daleko zabrnął, iż już cofnąć się nie mógł. Niestety jednak oni go zostawili naszemu światu przemysłowemu, a ten popchnął go do poświęcenia się głównie przedsiębiorstwom węglowym. Liczono na to, że w Galicyi wschodniej założy się całą sieć cukrowni, pieców wapiennych i t. d., a w ten sposób węgiel zaraz znajdzie konsumentów. Jedną z takich cukrowni założono istotnie w Tłumaczu, a oskarżony przystąpił do niej z udziałem 25.000 zł. (Jestto ta sama cukrownia, która za sprawą skazanego niedawno na 3 lata więzienia Gumińskiego pociągnęła milionowy majątek p. Jahna w przepaść ruiny finansowej).

Od tej to tedy pory, t. j. od roku 1890, datuje się coraz to intenzywniejsza praca oskarżonego na polu przemysłu węglowego, jak również wzrost jego kredytu w Kasie oszczędności, który dotychczas wynosił zaledwie kilkadziesiąt tysięcy zł.

W dziwny sposób łączy się z tem kwestya pracy oskarżonego na polu publicznem. Bo oto to, co odeń odstręczało finansistów wiedeńskich, ten mandat poselski, który kuł w oczy Biedermanów, to samo właśnie przyciągało ku niemu przemysłowców i finansistów galicyjskich. A przedewszystkiem Zima zachęcał go do wytrwania na stanowisku posła; aby mu zaś ułatwić pracę publiczną, sam dopomógł mu do scentralizowania zarządu wszystkich jego przedsiębiorstw, tak żeby Szczepanowski nie potrzebował się zrzekać działalności parlamentarnej A Zima zagrzał go jeszcze nadto do pracy publicystycznej, bo kiedy raz w roku 1887 przyszło między nimi oboma do rozmowy o ekonomicznem położeniu Galicyi, dyrektor Kasy Oszcz. tak się zapalił do idei wygłaszanych przez Szczepanowskiego, że wykrzyknął: „Ależ z tego byłby świetny wstępny artykuł do gazety! Trzeba raz koryto próżnej dyskusyi i szermierki partyjnej zwrócić na pole rzeczywistej pracy! ekonomicznej! Zamknij się pan w pokoju i pisz!" Szczepanowski siadł do pisania, ale pod piórem z jednego artykułu zrobił się szereg artykułów, a potem cała broszurka p. t. „Nędza Galicyi w cyfrach".

„Od tego czasu — mówi oskarżony — Zima przy każdej sposobności przeceniał moją łatwość władania piórem i słowem, widząc ilość pracy, którą mogę wykonać w danych warunkach. Przypuszczał on, że wystarcza, żebym ja n. p. przy zakładaniu jakiegoś nowego przedsiębiorstwa, położył tylko fundamenty i zasady przyszłego rozwoju, a już potem brak osobistego nadzoru da się zastąpić.

„Jak zaś dalece się to w jednej mniej więcej epoce poplątało, dość powiedzieć, że gdy w r. 1890 nastąpiła z ramienia Zimy centralna organizacya mych kopalń, gdy założono dla nich osobną buchalteryę i rachunkowość, wtedy też zaczęło się inspirowane przezemnie wydawnictwo *Ekonomisty*. Muszę tu jednak dodać, że jeżeli mój kredyt w Kasie oszczędności od tego czasu wzrósł, to usprawiedliwia to także i ta okoliczność, że przez reorganizacyę zarządu kopalni ułatwiło się bezpośrednią kontrolę nad niemi.

Przew. Jaki finansowy skutek pociągnęło jednak za sobą wycofanie się Biedermannów?

Osk. O faktycznem wycofaniu się z ich strony w tych latach na razie nie mogło być jeszcze mowy, wycofali się oni tylko od dalszych wkładów w moje przedsiębiorstwo Do spłaty ich udziałów przyszło dopiero po sprzedaniu Schodnicy.

Przew. Jakie kopalnie nafty były wówczas w ruchu?

Osk. wymienia kilkanaście nazwisk, które potem w innym związku przytoczymy.

Przew. To są jednak tereny, rozrzucone po całym kraju.

Osk. Są rozrzucone, bo chodziło o wykonanie tej myśli, że jeżeli się będzie wybierać starannie tereny, to w pewnym szeregu kopalń musi się napotkać wreszcie na jedną kopalnię, która sowicie opłaci wszystkie nakłady W istocie też te wszystkie kopalnie potem wydały naftę, chociaż nie w spodziewanej ilości. Niektóre kopalnie, nawet później zaniechane, są z całem prawdopodobieństwem dobre, nie mogliśmy ich jednak należycie rozwinąć, bo nie było podostatkiem ludzi fachowych, których teraz jest dość. W latach 1880 i 1881 np. nie było ani jednego fachowego przedsiębiorcy wiertniczego, teraz ich jest 36. Musieliśmy się po omacku posługiwać ludźmi, nie mającymi żadnego technicznego wykształcenia. Wreszcie w r. 1890 wytworzyliśmy już pewną liczbę ludzi fachowych. A muszę zaznaczyć, że przyszłość danej kopalni zależy w równej mierze od zdolności człowieka, przeprowadzającego wstępne roboty, jak od samej wydatności kopalni. I tak Witków zmarnowany był przez niedołężne prowadzenie, a teraz natrafiono tam na wielkie szyby. Tylko ludzie używani w Schodnicy stanęli od razu na wysokości swego zadania. Byli tam p. Leniewski i Wolski, to też roboty szły tak energicznie, że w chwili, gdy oddawałem ją Anglobankowi, była ona zorganizowaną wzorowo, a Anglobank nie potrzebował już nic zmieniać ani ulepszać.

Przew. Jak dalece wszystkie kopalnie naftowe z wyjątkiem Schodnicy zaważyły na szali interesów czy to pod względem wkładów, czy dochodów?

Osk. Co do tego, to naprzód ogólnie zaznaczę, że niektóre kopalnie nie dały żadnych rezultatów, n. p. Wola komborska. Tych jednak nie uważam za najfatalniejsze dla mnie; gorszemi były te kopalnie, które na razie dawały rezultaty, ale niewystarczające, np. Majdan i zachęcały do wielkich wkładów, a potem przynosiły rozczarowanie. Ogólny zaś deficyt moich naftowych kopalń, naturalnie po odtrąceniu dochodów, po r. 1895 tak się przedstawia na podstawie ksiąg: w Majdanie wkłady na 173.000 zł., Synowódzko 101.000 zł., Paszowa 12.000 zł., Witwica 20.000 zł., Siary czyli Sękowa 183.000 zł., Urosz 26.000 zł., Nahujowice 10.000 zł., Wola komborska 35.000 zł., Starzawa 24.000 zł., Witków 46.000 zł., Rypne 63.000 zł.; Schodnicy tu nie liczę. Najrozmaitsze udziały w innych szybach n. p. w spółce w Kosmaczu i t. d. przyniosły strat 78.000 zł.

Przew. A interesa węglowe?

Osk. Te po koniec r. 1895 przyniosły ogółem dochodu więcej niż 300.000 zł. a wkła-

---

51)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Postanowiła podać o urlop na wiosenne miesiące i została w Paryżu. Pisze stamtąd:

„Pozwól, abym ci na wstępie wyraziła, jak się twem szczęściem cieszę. Jesteś zepsutem przez los dziecka. W starszym wieku znalazłaś takie szczere, gorące przywiązanie, które całem sercem odpłacasz. Wiedziałam zawsze, że szczęście jest twoim, a walka moim udziałem.

„Czem jestem starszą, tem silniej przekonaną jestem o przeznaczeniu; wiara, jakoby człowiek wolną wolą przy urodzeniu obdarzonym był, coraz bardziej w moim umyśle słabnie. Choćbym chciała, choćbym całą siłą walczyła, ani na odrobinę mojego losu nie zmienię.

„Jestem teraz spokojna, poddaję się konieczności, pracuję, jak tylko siły potrzebne do pracy znajdę. Niczego się nie spodziewam, niczego nie pragnę. Pojęcia nie masz, do jakiego stopnia na wszystko zobojętniałam.

„Ale dość już o sobie, mówmy o czem innem. Cieszę się, że ci się moje opowiadanie o Polsce podoba, bardzobym rada była, gdybyś je na szwedzki język przełożyła. Wyrzucam sobie, że ci zabieram czas, który daleko lepiej zużytkować możesz. Skończyłam opis moich dziecinnych lat, młodości mojej siostry, pierwsze jej próby literackie i nasz stosunek z Dostojewskim. Mam teraz w myśli nowelkę: „Duchy," która mnie bardzo zajmuje. Chciałabym, abyś mnie upoważniła do pracy około naszego wspólnego dziecka: „Jak już śmierci nie będzie". Między naszemi dziećmi jest ono moje najulubieńsze, dużo bardzo o niem myślę. Znalazłam cudowną na to dziełko nazwę: „Zakład Pasteura," którego urządzenie przypadkowo zwiedziłam i jakby na to przeznaczone było, aby je na scenie przedstawić. Od kilku tygodni noszę w mej głowie plan, który mógłby naszemu dziecku szczęście przynieść. Pomysł ten jest tak niezwykły i tak śmiały, że nie mam odwagi przeprowadzić go bez twego upoważnienia".

W sierpniu pisze z Sèvres, dokąd się ze swoją córeczką i z kilkoma rosyjskimi przyjaciółmi udała:

„Odebrałam list od twego brata, który mi donosi, że powróciwszy do Szwecyi, z pewnością na ciebie liczyć mogę. Przyznaję się, że dość jestem egoistką i że się na to serdecznie cieszę.

„Chciałabym wiedzieć, co teraz piszesz.— Pragnę również pokazać ci niektóre moje prace. Pomysłów do powieści nie brakuje mi jeszcze, owszem w głowie mi się nieraz od nawału myśli mąci. „Wspomnienia z lat dziecinnych" wykończyłam. Napisałam wstęp do „Vae victis", prócz tego dwie nowelki rozpoczęłam. Bóg tylko wie, kiedy znajdę czas, aby to wszystko wykończyć".

XIII.

Usiłowania na polu literackiem.

W połowie września wróciła Kowalewska z Paryża do Sztokholmu; złączyłyśmy się po dwuletniem prawie niewidzeniu. Wielką w niej zmianę znalazłam: zniknęła dawna żywość, bruzda na czole pogłębiła się, twarz przybrała ostry wyraz, oczy nawet, które największy jej urok stanowiły, straciły blask, stały się jakby błędne. Ukrywała, jak zawsze, przed obcymi stan swej duszy, starała się być taką, jak zawsze. Utrzymywała, że w chwilach, w których się najszczęśliwszą czuje, w kółku znajomych mówią o niej: „Pani Kowalewska była dzisiaj nadzwyczaj wesoła i ożywiona". Dla nas jednak, którzy ją lepiej znali, zmiana jej humoru widoczną była. Straciła ochotę do towarzystwa nietylko obcych, ale nawet najbliższych. Nie mogła być ani chwilki bez zatrudnienia. Zajmowała się ręczną robotą z gorączkowym pośpiechem i to ją poniekąd uspokajało.

Rozpoczęła wykłady dokładnie, sumiennie ale bez najmniejszego zainteresowania się nimi.

Szukała w literackich zajęciach ukojenia dla swego zbolałego serca, częścią dlatego, że się więcej do jej wewnętrznego usposobienia nadawały, a częścią, że nie wypoczęła była jeszcze po bardzo wyczerpującej pracy i niezdolną się czuła do matematycznych badań.

Rozpoczęła wykończenie wstępu do „Vae Victis", przetłómaczyła na język rosyjski i do druku podała. Jestto obraz walki całej natury, budzącej się na wiosnę do nowego życia. Część pochwalna w tym opisie wypada raczej na korzyść zimy, tej długiej, cichej, spokojnej pory roku. Wiosna przeciwnie, wpada nagle jak gwałtownica, budzi wielkie, zawsze zwodnicze nadzieje.

Opis ten przedstawiał urywek z duchowego życia Soni.

Mało kobiet tak uwielbiano, mało kobiet tyle dokonało i tyle trudności tak pomyślnie zwalczyło, a jednak Sonia podnosi w tem piśmie sławę pokonanych. Uznawała siebie mimo poklasków i tryumfów za pokonaną w walce o szczęście. Serce jej więcej lgnęło do zwyciężonych, niż do zwycięsców.

To współczucie z cierpiącymi było właściwe jej usposobieniu, to nie było czysto chrześcijańskie uczucie, ale raczej litość w całem tego słowa znaczeniu. Dzieliła cierpienia drugich, choć nie w celu pocieszenia ich; przejmowała się raczej zgrozą nad srogością i niesprawiedliwością losu. Powtarzała nieraz, że wyznanie prawosławne najlepiej do jej duszy przemawia, gdyż silniej niż inne nakazuje poszanowanie dla cierpiących. W literaturze rosyjskiej przebija rzeczywiście czasami współczucie z cierpiącymi.

Przejrzała i poprawiła swoje „Wspomnienia z lat dziecinnych", odczytywałyśmy je wobec liczniejszego towarzystwa. Pomimo, że obie nie byłyśmy wesoło usposobione, czas szybko nam schodził, pracowałyśmy bez przerwy, jakkolwiek już nie razem.

Napisałam pięć nowelek, czytanych w kółku rodzinnem. Prace nasze cieszyły nas, jeździłyśmy razem do wydawców, aby moje „Z życia" i Soni „Siostry Rajewskie" do druku podać. Były to jakby resztki światła wspólnych naszych pism.

Podczas, gdy się nasze pisma drukowały, rozpoczęłyśmy raz jeszcze wspólną pracę. Sonia wynalazła w czasie ostatniej swej bytności w Rosyi między papierami, pozostałymi po siostrze, rękopis dramatu, przez kilku znawców literatury za bardzo dobry uznany, potrzebował jednak pewnych zmian i wykończenia, zanim by mógł być w teatrze przedstawionym. Zawierał kilka prawdziwie genialnych scen, doskonale wykończone postacie i głęboki smutek, przytem lokalny rosyjski charakter. Sądziłam, że przełożywszy tę sztukę na szwedzki język, dałoby się z niej coś znakomitego utworzyć. Sonia gorąco pragnęła, zwłaszcza po śmierci siostry, dać poznać jej zdolności na polu literackiem. Wspominała z żalem o młodości swej siostry, o jej cierpieniach, o więzach, jakie na jej pierwsze pisma nakładano.

Zabrałyśmy się do dzieła, odmieniając i wykończając każdy akt, każdą scenę. Wreszcie dałyśmy tej pracy tytuł, według mnie dość ciężki: „Aż do śmierci i po śmierci".

Przeczytałyśmy tak przekształcony dramat znajomym naszym i przyjaciołom, których Sonia w swoim czerwonym salonie zgromadziła. Wyrok ich nie był pomyślny. Uznali dramat za jednostronny i zanadto ponury, i osądzili, że na scenie powodzenia mieć nie będzie.

Wspólne nasze prace nie udawały się stanowczo.

Zajęcia te przerwały zbliżające się święta Bożego Narodzenia, których ani ja, ani Sonia nie chciałyśmy w domu obchodzić. Postanowiłyśmy raz przecie zamiar wspólnej podróży wykonać. Obrałyśmy Paryż jako miejsce, w którem towarzyskie i literackie stosunki najmilszy pobyt dla nas przedstawiał. Jakże niepodobną była ta podróż do tej, o której tak dawno marzyłyśmy obie. Nie byłyśmy do żadnych wesołych zabaw usposobione. Paryż miał być proszkiem morfiny, usypiającym nawet troski. Milczące siedziałyśmy naprzeciw siebie, w wagonie, wyczytując wzajemnie z naszych twarzy ciężki, głęboki smutek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dy 1,882.000 zł. Udział w kopalni w Munkaczu 24.000 zł., długi przyjęte po byłym moim wspólniku w Nowosielicy i Dżurowie br. Grevem 53.000 zł., udział w cukrowarni tłumackiej 25.000 zł., administracya ogólna 42.000 zł. Między tem nie ma osobistych wydatków, ekspertyz itd., np. udział w *Prządce* krośnieńskiej 9.000 zł., wydatki na *Ekonomistę* 23.000 zł., udziały w różnych stowarzyszeniach, patentowanie wynalazków itd. razem 150.000 zł.

To wszystko nie obejmuje interesów schodnickich i wiedeńskich, tj. tych, które są w związku z wykupnem Peczeniżyna, fabryką beczek Polkego itd., do których pieniądze dali Biedermannowie.

Sprzedanie Schodnicy w r. 1895 jest dla mnie etapem, w tym bowiem czasie także objął Łodziński tok moich interesów, a mój osobisty wpływ ograniczył się do małych bardzo rozmiarów. Co do Schodnicy, to po 6 latach prowadzenia jej miałem już zawiązek prawdziwej wielkiej kopalni i udokumentowaną naftę na tak wielkiej przestrzeni, że żaden laik nawet nie mógł się pomylić w sądzie o przyszłej wartości szybów. Było zaś 38 szybów ropodajnych tak dalece, że znaczna część wkładów pierwotnie poczynionych była już zwróconą przez ropę. Już w r. 1893 odważyłem się na cały szereg środków zdążających do tego, by Schodnicę postawić na tej stopie, iżby ją można sprzedać. Do listopada 1893 miałem wspólnika p. Ludwika Winiarza, z początku do czwartej części, potem do połowy wartości, w tym zaś czasie wykupiłem go za pomocą kontraktu, w którym zobowiązałem się wypłacić mu kwotę 200.000 zł. w tym roku, w któryrmby się udało zorganizować większą spółkę akcyjną na Schodnicę i z dalszym dodatkiem pewnej ilości akcyj schodnickich, co później jeszcze mnie kosztowało 400.000 zł. Atoli aby mu dać 100.000 zł. zadatku, musiałem wobec finansistów wiedeńskich zobowiązać się do spłaty potem 150.000 zł., co moje warunki pogorszyło. Prócz tego miał i p. Wolski kilkoprocentowy udział w tem przedsiębiorstwie. Ostatecznie w r. 1894 zrobiłem już interes z Anglikami i dostałem za Schodnicę 1 milion. Z tego jednak bank zarezerwował sobie na koszta przeniesienia 20.000 zł., ja zobowiązałem się do budowy drogi kosztem 10.000 zł., za pośrednictwo dałem 50.000 zł.; te wszystkie koszta, do których mnie sprzedaż Schodnicy zmusiła, wynosiły 392.000 zł. już ze spłaceniem Winiarza i Wolskiego, wkłady na kopalnie niezwrócone jeszcze przez dochody z niej 118.000 zł. Łodziński w kilka lat potem wypłacił jeszcze Wolskiemu 40.000 zł. — a więc ogółem na czysto zarobiłem na Schodnicy tylko 450.000 zł. Dziś ona przedstawia wartość 15 milionów, z czego więcej niż połowę reprezentują już wykopane przezemnie szyby.

Przew. Dlaczegoż pan tak tanio sprzedał Schodnicę?

Osk. Zima nalegał na to, bo żądał koniecznie większej spłaty. Zresztą interes węglowy wydawał mi się pewniejszy, tak, że równocześnie prowadzone negocyacye co do sprzedaży kopalni węgla traktowałem umyślnie dość niedbale. Dodać tu jednak muszę, że Schodnicy nie sprzedałem lekkomyślnie, lecz po porozumieniu się z całym szeregiem syndykatów zagranicznych i po sumiennem obliczeniu jej właściwej wartości. Ja już wówczas wiedziałem bowiem, że ona reprezentuje wartość 15 do 18 milionów, a obrachowałem to tylko na podstawie średniej wydatności szybów, nie licząc na te niezwykłe wydarzenia, na te olbrzymie nowe szyby, które wprawdzie istotnie przyszły i które ogromne robią wrażenie na opinii publicznej, ale w rezultacie nie wpływają na rentowność kopalni, tak jak regularna wydatność ustalonego już szybu. Ekspert p. Zuber, który potem badał te kopalnie, otaksował je na tę samą sumę.

Przew. Czy to był sądowy przymus, który pana spowodował do sprzedaży Schodnicy?

Osk. Nie sądowy, ale moralny. Zima powiedział mi: „nie pokazuj się we Lwowie, póki nie zakończysz interesu.“ W istocie też w r. 1894 nie przyjechałem nawet na Sejm, bo cały ten czas trwały negocyacye.

Przew. Ale pan był lepszym znawcą, niż Zima i wogóle nie było podówczas w Galicyi do ocenienia tych interesów człowieka kompetentniejszego, niż pan. Dlaczego pan nie przekonał Zimy?

Osk. To było niemożliwe.

Przew. Podobno zaraz po sprzedaniu wybuchły ogromne ilości nafty, które natychmiast wartość Schodnicy niezmiernie podniosły?

Osk. Tak. Wybuchł np. szyb „Jakób“, który dostarczał 80 cystern czyli 8000 centnarów metr. ropy dziennie. Najwydatniejszym okazał się teren, odstąpiony przez ks. Adama Sapiehę. Z ceny kupna dostałem gotówką 60.000 złr., resztę w akcyach schodnickich, które mi się potem udało bardzo korzystnie sprzedać, obok tego sprzedałem jeszcze różne moje udziały w pojedynczych szybach, tak, że cała kwota, rzeczywiście wtedy przezemnie zrealizowana, przewyższy milion.

Tu przewodniczący przerwał p. Szczepanowskiemu, którego głos stał się już bardzo cichym i złamanym, chociaż na początku rozprawy koło godziny 9-tej brzmiał jeszcze donośnie i energicznie. Ale też człowiek ten miał przez 4 godziny formalny wykład, bo przewodniczący mało mu przerywał. Wieść o tem, że Szczepanowski jest przesłuchiwany, ściągnęła do sali niezwykle liczne audytoryum. P. Szczepanowski nie stracił wprawdzie nic na swojej oratorskiej werwie i bujności wyobraźni, ale pomimo, że jak zawsze trzyma się prosto, jak żołnierz, znać na nim ślady choroby, zwłaszcza oczy mają blask przygasły, a cera twarzy jest prawie popielatą, tak, że aż przykro patrzeć.

Przewodniczący zwolnił oskarżonego, prosząc go, żeby, o ile mu zdrowie pozwoli, jawił się do rozprawy w terminach takich, aby nie potrzeba było codziennie przerywać wątka rozprawy.

Potem wprowadzono na salę znowu osk. Wędrychowskiego, a św. hr. Jerzy **Borkowski**, właściciel dóbr, składał w jego sprawie zeznania. Dawał on wyjaśnienia w sprawie czynności komisyi rewizyjnej, do której należał razem z dr. Dulębą i d-rem Skałkowskim, nie zeznał jednak pod tym względem nic nowego, natomiast ten szczegół był nowy: Oto w r. 1896 na zapytania co do długu Szczepanowskiego Zima mówił do świadka: „Jeżeli chcecie, to te długi znikną!“ i rzeczywiście na drugi rok zmalały one, natomiast znalazła komisya znaczny dług Wolskiego i Odrzywolskiego, a Wędrychowski wyjaśniał, że ci panowie objęli porękę za Szczepanowskiego.

Przew. Zniknęły też one wtedy, ale tylko z ksiąg.

Koniec posiedzenia o $3\frac{1}{2}$ popołudniu.

* * *

Początek o godz. 9-tej. Dalszy ciąg przesłuchania Szczepanowskiego.

Ponieważ wczoraj zastrzegł sobie oskarżony jeszcze omówienie interesów schodnickich, peczeniżyńskich, oraz interesu beczkowego, dziś miał zacząć od tego. Wpierw jednak pytał go przewodniczący o ogólny stan administracyi interesów oskarżonego, gdyż Zima, Wolski, Odrzywolski i Łodziński wyrażali się o niej, iż jest niżej krytyki.

Na to oskarżony odpowiada, że prócz Schodnicy istotnie administracya była złą, gdyż nie miał szczęścia w wyborze ludzi. Nadto Rada państwa, Sejm i delegacye zabierały mu rocznie 8 miesięcy czasu i rabowały mu ciągłość myśli, podczas gdy w interesie naftowym strata kilku godzin może się odbić na tysiącach, tak zmienne są w nim konjunktury. Tak samo i w interesie węglowym. Zima jednak myślał, że można użyć surogatów, które te niekorzyści do minimum zredukują. Np. buchalterya we Lwowie była naprzeciw Kasy oszczędności, tak, że sam Zima tam mógł wpadać. To trwało $2\frac{1}{2}$ lata; już w r. 1892 okazało się, że najlepsza rachunkowość przy złych interesach kupieckich i kopalnianych może tylko rejestrować straty.

Trzeba było—mówi osk.— człowieka, któryby mnie na miejscu zastępował. Za poleceniem Zimy przyjąłem pełnomocnika, który miał zwinąć nierentowne przedsiębiorstwa, a zająć się intensywnie rentownemi. Tym pomocnikiem był p. Heinrich.

Przew. Czy na niego słusznie się uskarżano?

Osk. opowiada, że Heinrich nie prowadził ściśle kopalni węgla.

Przew. Łodziński mówi, że panu tendencyjnie przedstawiano stan jego interesów korzystnie, bo niejednemu zależało na tem, aby na wielu punktach pracować.

Osk. mówi, że Heinrich zwinął wiele przedsiębiorstw naftowych, nowe jednak zakładano tylko za inicyatywą samego oskarżonego. Tylko w węglowych interesach ma mu dużo do zarzucenia i opisuje poszczególne wypadki fachowo.

Przew. zaznacza, że zdaniem Łodzińskiego wpływ Tadeusza Zimy, który brał udział w gwarectwie kopalnianem i miał z ramienia gwarectwa pewną kontrolę nad myszyńską kopalnią, był szkodliwy, bo wiele opóźniał.

Tu osk. opisuje urządzenie gwarectwa. Jestto pierwotna forma towarzystw akcyjnych, przyjęta w Niemczech. Zasadnicza różnica między towarzystwem akcyjnem a gwarectwem jest ta, że solidarność i odpowiedzialność członków za akcye sięga dalej niż pierwotnie wpłacony na akcyę kapitał, bo za każdy kuks gwarectwa można jeszcze żądać późniejszych dopłat. Dyrektor gwarectwa musi mieszkać w kraju; oskarżony sam był tym dyrektorem. Całe przedsiębiorstwo gwarectwa dzieli się na 128 części reprezentowanych przez kuksy, kuks dzieli się na 100 listów udziałowych, setna zaś część kuksu zbliżona jest do jednej akcyi. Te cząstki można sprzedawać osobno. Jeden cały kuks sprzedawał osk. rozmaicie, za 4000, 6000 zł. a Łodziński szacował jeden kuks na 9000 zł.

Z odpowiedzi Szczepanowskiego na pytanie przewodniczącego, kto miał kuksy w ręku, okazuje się, że główną ich część przez cały czas miał w ręku Szczepanowski, inne miewała jego rodzina, br. Greve, Zima, Biedermanowie i inni. Dwa znalazły się na targu berlińskim, lecz wykupił je oskarżony, aby kuksów nie deprecyonować.

Przew. Ile kapitału ogółem sprowadziły kuksy do kopalni?

Osk. Nie więcej jak 20.000 zł. pierwotnie.

Z objaśnień oskarżonego wynika dalej, że ekwiwalentem kuksów były różne już poczynione wkłady, a jednym z nich były np. weksle br. Greve, żyrowane przez oskarżonego.

Przew. Czy istnieje teraz obowiązek dopłaty?

Osk. wyjaśnia, że nie, bo właściciele zrzekli się praw do korzyści na kuksach. Mówi dalej, że ceni kopalnie węgla na 30.000 zł. rocznego dochodu; najmniej samych szyn na wierzchu było za 53.000 zł. i ubolewa nad tem, że z powodu wciąż grożących zalewów, trzeba było ciągłych natychmiastowych wkładów.

Przew. Czy pan uważa sprzedaż tych kopalni, zarządzoną przez Kasę oszczędności, za niefortunną?

Osk. Niewątpliwie, gdyż Kasa nie chciała przytem poświęcić ani centa na zapobieżenie niebezpieczeństwom, grożącym w tych kopalniach. Jestto sprzedaż „auf Bruch“.

Przew. Ale jeżeli wiedziano, że kopalnia od szeregu lat pracuje z niedoborem?

Osk. Było to przecież za pospieszne. Niektóre banki wiedeńskie znajdowały się dawniej nieraz w podobnem położeniu, że sprzedawały jakąś cukrownię wartą pół miliona za 150.000 zł., dziś nabrawszy rutyny inaczej postępują i jeśli przedsiębiorstwo utknęło, badają najprzód, czy nie możnaby go powolnie sanować. W Dżurowie np. w przededniu sprzedaży była już znaczna część węgla obnażona i przygotowana do eksportu, bo wszystkie roboty nieproduktywne były już dokonane. Chodziło tylko o wykonanie chodnika w celu ochrony kopalni przed zalewem, o zakupno części nowych pomp, i to na szereg miesięcy opóźniło eksploatacyę.

Przew. Tam podobno był zalew?

Osk. Nie, tylko groził lada chwila wobec braku maszyn. Gdy były negocyacye, można się było wciąż obawiać telegramu: „kopalni już niema“. Ludzie niefachowi dali się nakłonić do uczucia paniki, która była niejednokrotnie powodem, że dobrze założone przedsiębiorstwa upadały.

Przew. Jak pan na podstawie trzeźwego ocenienia zapatruje się obecnie na te kopalnie węgla w Myszynie i Dżurowie?

Osk. Jeżeli zysk przypuszczalny wynosił 30.000 zł. rocznie, to skapitalizowany na bardzo wysoki procent, 10—15%, przedstawia on wartość krociową.

Przew. Takiego dochodu jeszcze jednakowoż te kopalnie nie przynosiły.

Osk. Tak, to był zysk spodziewany, ale trzeba uwzględnić, że były tam znaczne zapasy węgla już przygotowanego. Koszta wydobycia tego węgla przygotowanego były małe, 10—12 ct. od centnara wynoszące, więc na podstawie tego stanu zapasowego węgla, należało ocenić rentowność ówczesną.

Przew. Nie wiadomo panu, co się tam obecnie dzieje? Czy są te kopalnie w ruchu?

Osk. Gdym przed paru tygodniami jechał z Czerniowiec, widziałem na dworcu kolejowym trochę węgla stamtąd, dlatego przypuszczam, że są one w ruchu.

Przew. A czy kuksy tych kopalń miały popyt, czy były notowane?

Osk. Nie, chociaż bardzo wiele osób interesowało się tem przedsiębiorstwem. Ja miałem, podobnie jak przeprowadzałem negocyacye o sprzedaż kopalń w Schodnicy, także ciągle napięte negocyacye o przystąpienie nowych kapitałów do gwarectwa.

Przew. Więc kursu obiegowego kuksy nie miały?

Osk. Nie, i te negocyacye, prowadzone przez 8 lat, musiały się z roku na rok odraczać skutkiem niedopisania programu technicznego; cała rzecz była zwichnięta z powodu mylnej podstawy technicznej. Żaden preliminarz, żadne przewidywania się nie spełniły.

Przew. Obecnie naturalnie te kuksy nie mają żadnej wartości, tem bardziej po sprzedaży kopalni?

Osk. Żadnej.

Przew. Kuksy te są obecnie złożone w Kasie. Czy istnieje jaki obowiązek dopłaty?

Osk. Nie może istnieć.

Przew. Gwarectwo jest przez sprzedaż *eo ipso* rozwiązane? Czy tak?

Osk. Jest to prawnicza kwestya, na którą nie umiem odpowiedzieć. Przypuszczam jako profan, że ponieważ nie ma przedmiotu i nie ma członków, przeto nie ma i gwarectwa.

Przew. Pytam o to, bo zaszedł taki wypadek, że ktoś który był dopuszczony do jakiejś nieokreślonej spółki w tem gwarectwie, wystąpił z procesem, że się uważa za właściciela znacznej części kopalni.

Oskarżony objaśnia, że kopalnie w Myszynie były własnością gwarectwa, zaś kopalnie w Nowosielicy i Dżurowie w dwu trzecich częściach gwarectwo tylko dzierżawiło i to od pierwotnego właściciela Hersza Krisa, który miał spółkę z p. Künelem. Od Künela jedną trzecią nabył oskarżony na własność i to potem przeszło na gwarectwo, zaś dwie trzecie zachował Kris i wydzierżawił je na 10 lat. W kontrakcie było zastrzeżone, że jeżeli miesięczna rata dzierżawy nie będzie zapłacona, to ma nastąpić sekwestracya. To było podstawą procesu, od którego on później odstąpił po wyrównaniu zaległości czynszu dzierżawnego.

Przew. Przedstawię panu teraz, jak się p. Łodziński wyraził o administracyi destylarni i parafineryi w Peczeniżynie. Mówił mianowicie, że kiedy on zarząd obejmował, to to przedsiębiorstwo, chociaż widocznie było jeszcze jednem z najsilniejszych pańskich przedsiębiorstw, wykazywało roczny **deficyt** przeszło 100.000 zł. czy nawet 150.000 zł. To było z końcem roku 1895. Zaś kiedy on objął w roku 1896 zarząd pańskich przedsiębiorstw, a zatem i Peczyniżyn, zaraz w pierwszym roku wykazało to przedsiębiorstwo **czysty dochód** przeszło 100.000 zł. albo też przeszło 150.000 zł. Taka kolosalna różnica w ciągu jednego roku! Toby wskazywało, że administracya była albo bardzo nieudolna, albo bardzo nieuczciwa. Przy tem Łodziński mówił, że rok 1895 powinien był być tem korzystniejszy, że to był rok kartelowy.

Osk. Naprzód muszę stwierdzić, że nie miałem tak umiejętnego kierownika i administratora, jakiego obecnie posiada Peczeniżyn w p. Dydejczyku. Ten deficyt zaś odnosi się tylko do jednego r. 1895. Rok ten należy do tego okresu, w którym ja wydzierżawiłem Peczeniżyn. W pierwszym roku tej dzierżawy, tj. 1893/4, miałem zysku 40.000 zł., który poszedł na dalsze rozszerzenie kopalń, gdyż wziąłem tę dzierżawę, aby sam przeprowadzić zaopatrzenie Peczeniżyna w urządzenia potrzebne do parafineryi. W drugim r. 1894/5, zupełnie niespodzianie okazały się straty, które zrazu zdawały się wynosić 55.000, a potem pokazała się dalsza strata 80.000 zł. Pokazało się bowiem, że oleje parafinowe w magazynie, które miały być przerobione na parafinę, nie miały tej zawartości parafiny, jakiej się spodziewano. Przyczyną było to, że surowiec schodnicki mieszano z surowcem słobódzkim i przerabiano tę mieszaninę, zamiast przerabiać osobno. To było podwójnym błędem: domieszka ropy słobódzkiej przyczyniła się do tego, że produkt dystylacyi ropy schodnickiej nie był już zdatny do sprzedaży, jako nafta do oświetlenia, zaś z drugiej strony, przymieszka ropy schodnickiej sprawiła, że olej parafinowy schodnicki zepsuł dobry gatunek oleju parafinowego słobódzkiego. Techniczna kontrola powinna była się odbywać co miesiąc, tymczasem stan taki trwał cały rok, i to spowodowało tak ogromne straty.

Przew. Więc okazuje się przynajmniej, że przyczyną była nieudolność, nieopatrzność, a nie nieuczciwość. A teraz jeszcze co do stosunków administracyjnych w Peczeniżynie. Kapitał akcyjny wynosił ile?

Osk. Zrazu pół miliona. W r. 1894/5 podwyższyłem go na milion na podstawie nowych wkładów.

Przew. Kto był posiadaczem akcyj po tem podwyższeniu?

Osk. Nominalnym posiadaczem akcyj w kwocie 530.000 zł. byłem ja, 440.000 zł. miała wiedeńska grupa bar. Gudenusa, a 30.000 było jeszcze nieulokowanych.

Przew. Pan nie mógł się uważać za właściciela tych 30.000?

Osk. Nie mogłem, nie wykazując się albo wkładami na tę sumę, albo, że wykupiłem akcye te od Biedermanów.

Przew. A jaką drogą grupa Gudenusa przyszła w posiadanie tych akcyi na 440.000 zł.?

Osk. Jako świeży akcyonaryusze, którym zaręczyłem z góry pewne dodatkowe korzyści, a mianowicie prawo kupienia znacznej liczby akcyi schodnickich *al pari*, na których oni później bardzo dużo zarobili; a powtóre zaręczyłem im na pierwsze dwa lata pobieranie, zamiast dywidendy, 10% od ich kapitału.

Przew. A dlaczego pan musiał im zapewniać takie zachęty, czy prezenty?

Osk. Bo wartość Peczeniżyna opartą była na spodziewanych zyskach, a nie na wykazie zysków z lat poprzednich.

Przew. A w kraju nie mógł pan znaleść kapitału na te akcye Peczeniżyna?

Osk. To było trudnem. A tę trudność jeszcze powiększało to, że przedsiębiorstwo takie oprócz kapitału akcyjnego potrzebuje jeszcze znacznego kapitału obrotowego, bo np. podatki wynosiły do pół miliona, a na to trzeba było dać zabezpieczenie w papierach wartościowych. Otóż kredytu tego nie byliby Biedermannowie udzielili, gdyby cały kapitał akcyjny był w Galicyi.

Przew. A te 530.000 zł., które pan włożył, czy pochodziły z pożyczki, czy z dochodów?

Osk. Dochody wówczas były jeszcze bardzo małe. To pochodziło z pożyczki. Pożyczyłem w r. 1894 od kapitalistów wiedeńskich razem 550.000 zł., również dając im jako premium akcye schodnickie *al pari*, mianowicie jednemu kapitaliście, który mi pożyczył 250.000 zł. dałem za 100.000 zł. akcyi, na których on zarobił później ćwierć miliona.

Przew. Właśnie co do tych schodnickich akcyi uderza to, że pan mając ich na 300.000 zł., nie odniosłeś korzyści, że te akcye tak rozdałeś.

Osk. Jakkolwiek moje kombinacye wogóle grzeszyły optymizmem, to co do przewidywania rozwoju Schodnicy, byłem za mało optymistą. Myślałem, że jeszcze przez jakie 5—6 lat trzeba będzie czynić dalsze wkłady bez znacznych na razie zysków; tymczasem już po dwóch latach kopalnie te tak się rozwinęły, że dawały ogromne zyski. I doszedłem do przekonania, że zamiast starać się wytworzyć nowe źródła dochodów, które to starania zniszczyły mi zdrowie, a zawiodły moje oczekiwania, gdybym się poprostu był położył spać i nic nie robił, to bez porównania lepiejbym na tem wyszedł i mógłbym był na tych moich akcyach schodnickich miliony zarobić.

Przew. Ja dążę do tego, aby dojść, ile pan potrzebował na wszystkie przedsiębiorstwa wkładów i ile one przynosiły pożytku, a z tego potem dojść do wysokości zobowiązania pańskiego wobec Kasy oszczędności i do tego o ile pan mógł je z dochodów umarzać lub nie.

Osk. Jedyny właściwy zysk był 40.000 zł., który się potem objawił w kapitale akcyjnym.

Przew. P. Łodziński mówił jednak, że kiedy w roku 1896 objął pańskie interesa, zastał w księgach *tabulam rasam*, bo nic było w nich kompletnie żadnego obrazu: konta Kasy oszczędności wcale nie prowadzono osobno. P. Łodziński dodaje, że nie było pańskiem życzeniem, żeby to konto prowadzić. Jak pan to wytłómaczy?

Osk. Interesa moje z małych, do ogromnych wzrosły rozmiarów. Przyznaję, że księgi były niedość jasno prowadzono jak na przedsiębiorstwo przemysłowe; była to buchalterya bankierska, dla której każda pozycya jest równie obojętną co do treści, a w księdze głównej nie ma żadnego tekstu. Tylko ja, który znam najlepiej tok całokształtu interesów, mógłbym teraz dojść, skąd zaczerpnąłem tę lub ową kwotę, gdyż pieniądze z Kasy oszczędności szły pod mojem własnem nazwiskiem. Pod mojem nazwiskiem szły także pieniądze zbierane przezemnie w Wiedniu, przyczem zaznaczam, że w początkach Anglobank udzielił mi żyra na przeszło 9 kroć sto tysięcy zł.

Przew. W akcie oskarżenia czytaliśmy, że Zima niejako objął administracyę pańskich interesów, zaniedbując Kasę oszczędności.

Osk. Zima robił kredyt zależnym od dobrej rachunkowości u mnie i wykonywał nad nią kontrolę w interesie samej Kasy oszczędności. Wskazówki Zimy odnosiły się tylko do kwestyj buchalteryjnych, a nigdy do kwestyj esencyonalnych.

Przew. Przecież on jeździł często do Pana?

Osk. Aby mieć właściwe wyobrażenie o toku i doniosłości moich przedsiębiorstw. To było jego obowiązkiem.

O godz. $11\frac{3}{4}$ zarządzono półgodzinną pauzę. Na kwadrans przed przerwą pojawił się na sali w charakterze oficyalnym konsul niemiecki br. Spesshardt i zasiadł na krześle, przeznaczonem zwykle dla świadków, aby się przysłuchiwać rozprawie.

Po przerwie wypytywano oskarżonego, jaki dochód przyniosła mu Schodnica. Powiada on, że czystego dochodu nie było, natomiast opłacił dochodem z ropy koszta budynków i wierceń 500.000 złr., kupił inwentarz za 155.000 złr., ale niepokrytych wkładów zostało jeszcze na 118.000 złr., które spłacił dopiero po sprzedaży Schodnicy.

Omawiano dalej sprawę nieudałego przedsiębiorstwa z beczkami systemu Polke. Stoi ona w związku z przemysłem naftowym, w którym jakość beczek gra ważną rolę. Z Polkem poznał się osk. we Wiedniu. Polke — zdaniem jego — posiadał niesłychanie ciekawy pod względem technicznym sposób sporządzania beczek bez klepek za pomocą cięcia spiralnego w drzewie. Jeżeli się w końcu osk. zawiódł na tym wynalazku, to przynajmniej zasłonić się może tem, że zawiódł się w towarzystwie największych znawców technicznych Europy i najznaczniejszych instytucyi finansowych niemieckich, francuskich, peszteńskich i innych. W Peszcie i Paryżu założono fabryki, były też negocyacye z przedsiębiorcami z Ameryki, Rosyi itd. Pokazało się potem, że beczki pod wpływem słońca i deszczu pękają, a gdy doszło się eksperymentami do przekonania, że ten brak da się usunąć przez nasycanie beczek olejami naftowymi, już się pierwotny kapitał akcyjny wyczerpał, a nikt nie chciał więcej dać. Oskarżony jest jednak do dziś przekonany, że rzecz upadła tylko z braku wytrwania. Ostatecznie stracił na tym interesie 100.000 zł., zyskawszy w zamian różnych akcyi fabryk, Genusscheinów itd. za 200.000 zł., między temi są akcye francuskiej fabryki beczek Polkego.

Rozprawa trwa dalej. Przystąpiono do omawiania długu Kasy oszczędności.

Dla pań.

Choć jesteśmy jeszcze w epoce przejściowej, główne zarysy mód zimowych występują coraz wyraźniej; cechować je będzie kosztowność strojów, kryjąca się pod pozorami wielkiej prostoty. Po lekkich, powiewnych ozdobach, nadających wdzięk toaletom, przyszła kolej na piękne, ciężkie pasmanterye, bogate hafty i futra; przedewszystkiem — futra. Już w ostatniej pogadance zaznaczyłam to dążenie, a dziś na podstawie „wiadomości źródłowych“, mogę obwieścić, że niebawem elegantki pokryte zostaną futrem od stóp do głowy, tak, jak gdyby wyruszały na jaką wyprawę podbiegunową. Czy termometer zastosouje się do mody — to kwestya podrzędna; wielcy mistrze krawieckiego kunsztu nie liczą się z tak błahemi względami. Futro zatem, jako motyw dekoracyjny, zajmie wyjątkowe miejsce w toaletach. Na sukniach aksamitnych i sukiennych naszywane będzie, jako aplikacya ażurowa: w zęby, greckie desenie, kwiaty, jako falbana bądź z futer gładkich, bądź z ogonków spadających dokoła spódnicy w rodzaju frendzli. Z bobrów, z tomaków, z karakułów robione będą całe staniki, kamizelki, bolera, duże berty, spuszczające się z ramion jak peleryna; sobole i gronostaje będą trzymały prym, jak zwykle. Wysoka cena tych futer czyni je dostępnemi dla małego grona adeptek mody; pozostałe muszą się zadowolić futrami fantazyjnemi. Niebawem pojawią się liczne a nieznane dotychczas gatunki o nazwach dziwacznych, któreby wprowadziły w wielkie zdumienie naturalistów, gdyby się obiły o ich uszy, ale się pewno nie obiją, chyba przy płaceniu rachunków za żony. Oj! te rachunki, będą one wprowadzały w rozpacz naszych chlebo- i suknio-dawców. Wszystko przeciw nim się sprzysięga: i gatunki materyałów — ciężkie i kosztowne, i te futrzane ozdoby i sam fason sukien, wymagający doskonałego kroju.

Takich polonez i „princesse'ów“ żadna domowa szwaczka ani modystka „minorum gentium“ nie potrafi dobrze zrobić; trzeba na to „wyższej szkoły“, a wyższa szkoła każe sobie płacić odpowiednio. Gdybyż jeszcze dodawało to wdzięku kobietom, ale przeciwnie — te masywne ozdoby, przylepione do sukien sztywnych, dodają tylko powagi. Rzekłbyś, że wszystkim paniom odrazu przybyło po lat kilka, kilkanaście.

A jednak kobiety, choć słabostką ich jest „kradzenie sobie“ lat (tak przynajmniej twierdzą mężczyźni), pozwalają modzie dopuszczać się zbrodni, którejby nie darowały najukochańszym istotom. Każda w głębi serca żałuje lekkości i fantazyjności strojów, ale pomimo to nosi płaskie, chłodne i ciężkie futerały. Tylko młodziutkie panienki wyzwolone są od tej tyranii; wolno im ubierać się w lekkie suknie w stylu *Louis XVI*; bolera z wyłogami w odmiennym kolorze od spódnicy przystroją najwytworniejsze nawet toalety panieńskie.

Kołnierze Médicis zostaną zapewne wyrugowane i ustąpią miejsca luźnym ozdobom, które będzie można wkładać i zdejmować stosownie do zmian atmosferycznych; a więc: boa z piór, aksamitne naszyjniki, olbrzymie krawaty z całych skórek lisich z głowami.

Żakiety noszone będą bardzo krótkie, zaledwie kilka centymetrów baskiny odróżniać je będzie od bolera. Ujrzymy niebawem kurtki obcisłe, zapinane i szamerowane, w rodzaju huzarskich mundurów z oficerskiemi kołnierzami. Zapowiada się nowy fason rękawów do okryć: bardzo obcisłe u góry, spodnia ich część dochodzić będzie z tyłu aż do kołnierza, tworząc po obu stronach pleców jakby łatki. Ten fason nosi nazwę *Ragland*.

Kapelusze gotują nam niespodzianki. Wyobraźcie sobie łaskawe panie, że głównym motywem ich przybrań będzie — stębnówka. Aksamit i sukno na kapotkach, beretach, toczkach będą całe stębnowane na maszynie w pasy podłużne, jeden rząd na odległość centymetra; a więc olbrzymie kokardy, noszone na przodzie, tak samo jak i *choux* w kształcie piwonii, wpięte na boku, będą całe przepikowane, tak jak materac. Mało piór fryzowanych; za to palmy, skrzydła, pióra gładkie, ogromne motyle o tułowiu aksamitnym i gazowych skrzydełkach; słowem — czeka nas wiele nowości, nie tyle ładnych, ile oryginalnych. Lecz nie potępiajmy przedwcześnie: może zastosowanie okaże się wdzięczniejszem od teoryi, a zwłaszcza — na ładnych główkach.

KRONIKA.

Lwów 11. października.

Zamach na fundacyę sierocińską. Sp. hrabina z Czarkowskich Golejewska utworzyła w r. 1885 dwie fundacye dobroczynne, a to jedną dla rzemieślników na pożyczki bezprocentowe, jeśliby nie mieli środków na otworzenie własnej pracowni, i tą fundacyą zarządza z woli śp. fundatorki Wydział krajowy, — oraz drugą na przytulisko dla ubogich sierót. Tą drugą fundacyą zarządzać miała gmina m. Lwowa. Fundatorka postanowiła, że ma powstać kosztem 20.000 zł. budynek koło miejskiego zakładu sierót. Na pierwsze urządzenie ofiarowała 2.000 zł., a na utrzymanie sierót 100.000 zł., razem tedy 122.000 zł. Do przytułku tego miały mieć przystęp sieroty: w jednej trzeciej z m. Lwowa, w jednej trzeciej z dóbr ordynackich i w jednej trzeciej z kraju. Na zasadzie tych dwóch fundacyj otrzymała śp. Golejewska prawo utworzenia ordynacyi, a dopóki do tych ofiar się nie zdeklarowała, w Radzie państwa Niemcy silnie oponowali przeciw pozwoleniu na utworzenie ordynacyi.

Kapitał fundacyjny w powyższej sumie 122.000 zł. został zdeponowany w Banku hipotecznym, ale Namiestnictwo, nie czyniąc przeszkód co do samego wprowadzenia fundacyi w życie, zażądało jedynie, ażeby gmina pieniądze te przechowywała w Kasie miejskiej. — Lata całe sławetnej gospodarki p. Mochnackiego upłynęły, a fundacyi ani nie wprowadzono w życie, ani nie przeniesiono nawet kapitału z Banku hipotecznego do kasy miejskiej. Aż oto prezydent obecny, dr. Małachowski natrafił na akta dotyczące tej fundacyi, więc poruczył nadradzcy p. Strzelbickiemu cały referat, ażeby fundacyę jak najrychlej wykonać. W trakcie atoli korespondencyj z Namiestnictwem i Bankiem hipotecznym zaskoczył gminę fakt niespodziany, zdumiewający, a dla autora jego bynajmniej niezaszczytny. Oto ordynat p. Czarkowski-Golejewski po spaleniu się Wysuczki i po stratach, na jakie narazili go Szydłowscy, poczynił kroki o podjęcie depozytu z Banku hipotecznego, który obecnie z procentami wynosi 144.000 zł. Przez adwokata swego, dra Pająka, zawiadomił zaś p. ordynat gminę m. Lwowa, że śp. Golejewska fundacyę swą cofnęła, że więc on — „potrzebując pieniędzy“ — depozyt odbiera, ale gminie na cele humanitarne przeznaczy z tego 20.000 zł.

Tego rzekomego obalenia fundacyi p. ordynat nie umotywował niczem innem, jak tylko tem, że fundacya jeszcze nie weszła w życie. Do sądu zaś wniósł dr. Pająk imieniem swego klienta skargę przeciw Bankowi hipotecznemu o zapłatę 144.000 zł., a sąd wyznaczył termin na 4 bm. Bank hipoteczny, zawiadomiony o skardze i terminie, postanowił gminę m. Lwowa jako właścicielkę pozwanej sumy, o sprawie również zawiadomić, ażeby może także na termin przybyła. Ale to postanowienie Banku, syndyk jego adw. dr. Roiński w dziwny wykonał sposób. Oto zawiadomienie, adresowane do gminy, przesłał do kancelaryi adwokackiej pp. Małachowskiego i Buresza w czasie właśnie, gdy prezydent dr. Małachowski w sprawach urzędowych bawił w Wiedniu. Przezorny jednak dr. Buresz zawiadomił zaraz syndyka miasta o wyznaczonym terminie, więc w sądzie zjawił się z dokumentami odpowiednimi w ręku zastępca syndyka dr. Ostaszewski. W sali sądowej obecność reprezentanta gminy, którego się nie spodziewano, zrobiła niezbyt miłe wrażenie na p. drze Pająku i p. drze Roińskim, bo gdyby się syndyk miasta na rozprawie nie stawił i zarzutów nie wniósł, gmina byłaby straciła wszelkie

prawo do kapitału fundacyjnego. Wskutek więc wniesionych przez gminę zarzutów, rozprawa odroczona została na cztery tygodnie, a tymczasem gmina zyskała na czasie, aby odebrać główne akta, dotyczące fundacyi, a przesłane w swoim czasie prokuratoryi skarbu dla dopełnienia formalności prawnych, potrzebnych do aktywowania przytuliska sierocińskiego. Dodajemy jeszcze, że rozpuszczono nawet wieść, iż akta te zginęły z Magistratu, — ale na szczęście tak nie jest i wczoraj właśnie Magistrat zażądał od prokuratoryi skarbu zwrotu tych aktów. Gmina ma nadzieję, że na ich podstawie pretensya p. Czarkowskiego-Golejewskiego zostanie przez sąd oddaloną, my zaś spodziewamy się, że p. ordynat nie dopuści do takiej sromoty, ażeby ta sprawa jeszcze toczyła się w sądzie, lecz poleci co rychlej skargę wycofać. Nie wątpimy zresztą, że i Namiestnictwo, jako nadopiekuńcza władza fundacyjna, nie pozwoli, ażeby legat śp. Golejewskiego poszedł w niwecz z krzywdą biednych sierót.

Prezydent apelacyi dr. Tchórznicki wyjechał na wizytacyę sądów. Kierownictwo sądu wyższego objął wiceprezydent dr. Dylewski.

Hr. Gołuchowski, jak donosi *Petit Journal*, będzie prawdopodobnie nominowany kanclerzem po zamknięciu posiedzeń delegacyi.

Małżeństwo arcyks. Stefanii. W budapeszteńskich sferach arystokratycznych krąży niesprawdzona dotąd wersya, jakoby wkrótce nastąpić miał ślub wdowy po ś. p. arcyksięciu Rudolfie, arcyksiężnej Stefanii, z 36letnim hrabią Emerykiem Lonyayem, byłym radzcą legacyjnym austro-węgierskiej ambasady w Rzymie.

O mandat z kuryi miejskiej Nowy Sącz-Wieliczka-Biała ubiegać się będzie, uproszony przez obywatelstwo Sącza i Wieliczki, prezydent sądu obwodowego w Sączu p. Kostka.

Wybory w powiecie liskim. Piszą nam z Liska pod datą 9 października: W kronice *Przeglądu* z 8 bm. poruszone zostały wybory liskie i kwestya kandydatów. Za p. Ramułtem podniesiono przemawiające za nim argumenta, że będąc prezesem Rady powiatowej, ma stosunki miejscowe i styka się z ludnością, podczas gdy hr. Krasicki w powiecie nie mieszka i dlatego winien p. Ramułtowi ustąpić. Tymczasem p. Ramułt, jakkolwiek jest prezesem Rady powiatowej, także w powiecie nie mieszka stale, lecz we Lwowie często przebywa, skąd w razie potrzeby do powiatu dojeżdża.

Powiat rzeczywiście potrzebuje w Sejmie zastępcy znającego miejscowe stosunki, a tę znajomość w wysokim stopniu posiada właśnie hr. Krasicki. W Lisku urodzony, spędził tu długie lata, poznał powiat, żył się z tutejszą ludnością i posiada w powiecie popularność. Znany jest powszechnie tradycyjny patryotyzm tej rodziny i jej ofiarność dla celów narodowych. Dlatego nie można znaleść w powiecie osobistości poważniejszej i bardziej wpływowej aniżeli hrabia Krasicki, a nadto mającej tak bezwzględne szanse przejścia nawet wobec poważnego kontrkandydata z przeciwnego obozu. Dlatego wszyscy, którym na przejściu narodowego kandydata zależy, ze wszystkich sił popierać będą hr. Krasickiego. Liczymy, że poczucie obowiązku obywatelskiego skłoni p. Ramułta do cofnięcia swej kandydatury i wzmocnienia szeregów polskich wyborców dla dobra sprawy narodowej.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Lwowa na wsparcie w kwocie 20 złr. dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich, oraz na zasiłek w kwocie 100 złr. dla rzemieślnika, pragnącego rozpocząć samodzielne wykonywanie zarobkowości — z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej. Termin obydwóch tych konkursów do 31 b. m. — Wydział krajowy na stypendya: a) z fundacyi im. Stupnickich i Jankowskich w kwocie 300 złr. dla uczni wydziału prawniczego lub medycznego we Lwowie, Krakowie lub Wiedniu, oraz w kwocie 200 złr. dla uczni szkół gimnazyalnych w kraju, krewnych fundatora, śp. Marcelego Stupnickiego; b) z fundacyj t. zw. konwiktowych po 210 złr. i 157 złr. 50 ct. dla uczni szkół średnich i wyższych; c) z fundacyi śp. Karola Soboty po 200 złr. dla ucznia szkoły rolniczej w Dublanach i dla jednego młodzieńca, sposobiącego się do zawodu technicznego, katolików, ubogich, urodzonych w Galicyi; d) z fundacyi ś. p. Anieli Sieleckiej w kwocie 200 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych, pochodzących z rodziny Durdź-Sieleckich lub Stryjewskich. Termin tych czterech konkursów do 15 listopada.

Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie na posady asystentów do budownictwa dla konstrukcyi i projektowania, oraz asystenta do rysunków geometrycznych, rzutowych i odręcznych. Remuneracya 600 złr. Termin do 30 bm.

Wotum nieufności wyraziło walne zgromadzenie delegatów zarządowi Kasy chorych w Stryju. Starostwo zaprowadza w tej instytucyi rządy komisaryczne.

Z gal. Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie. Rada nadzorcza tego Banku odbyła w poniedziałek posiedzenie, na którem na prośbę dr. Bindera, motywowaną zamiarem oddania się życiu politycznemu, uwolniła go od obowiązków dyrektora banku i wyraziła mu uznanie za zasługi, położone około sanacyi banku i za gorliwą trzyletnią w nim pracę. W miejsce dr. Bindera zamianowała Rada nadzorcza dyrektorem banku p. Stefana Grabskiego, dotychczasowego dyrektora Banku Bałtyckiego w Gdańsku. W dalszym ciągu przyjęła Rada wniesione przez pp. Ad. Schütza i Wielowieyskiego rezygnacye z obowiązków członków rady nadzorczej i w miejsce p. Schütza wybrała dr. Bindera, chcąc mu tem samem dać dalszy dowód zaufania. — W miejsce ś. p. Andrzeja hr. Zamoyskiego wybrała rada nadzorcza do swego grona ks. Eustachego Sanguszkę.

Fundusz emerytalny urzędników i sług akcyzy miejskiej. Od paru lat krążą po mieście jakieś głuche pogłoski o tem, że wspomniany w tytule niniejszego artykuliku fundusz emerytalny jest ulokowany źle, że znaczna część jego przepadła, lubo nominalnie figuruje jeszcze na hipotekach rozmaitych realności i że w ogóle w zarządzie z tym funduszem dzieją się jakieś nieprawidłowości. Pogłoski te doszły znacznego wzmocnienia po ostatnich katastrofach finansowych, któreśmy we Lwowie przeżyli. — Owóż, chcąc dociec prawdy w tej mierze, udaliśmy się do prezydyum miasta z prośbą o wyjaśnienie. Odpowiedziano nam, jak następuje: Prezydent miasta, dr. Małachowski na interpelacyę dr. Weigla w tej sprawie, dał wyczerpującą odpowiedź na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 26 lutego 1897, a zainterpelowany na posiedzeniu z dnia 16 lutego 1899 roku, podał zarazem do wiadomości wynik szkontrum tego funduszu, — szkontrum, przeprowadzonego na kilka dni przed tem posiedzeniem osobiście, przy współudziale pp. Szajera, Michalskiego, Łukasa i Jaworskiego. Szkontrum dało ten rezultat, iż zbadano sposób ulokowania całego funduszu, upewniono się, iż lokacye wszystkie są niezawodne—wogóle znaleziono wszystko w zupełnym porządku.

Odpowiedzią prezydenta interpelant p. Riedl jakoteż cała Rada byli zupełnie zadowoleni. Że jednak w dzisiejszych czasach nabiliśmy doświadczenia, iż nie może być za dużo szkontrów i za dużo kontroli, przeto wobec tego, iż pogłoski o nieprawidłowościach gospodarki tym funduszem obiegają miasto i roznerwowują jego uboższą ludność, a przez niektóre pisma są ciągle podsycane, wypadałoby, aby Wydział krajowy wejrzał w tę sprawę i z swojego ramienia wyznaczył komisyę do przeprowadzenia szkontrum. Na poparcie naszej propozycyi przypominamy tylko, jakie baśnie rozsiewano o zarządzie funduszem propinacyjnym. P. namiestnik Piniński polecił przeprowadzić szkontrum, ogłosił jego rezultat i plotki wszelkie odrazu ustały. Niechże Wydział krajowy przyłoży choć trochę ręki do uspokojenia znerwowanego miasta.

Hilsner, zasądzony na karę śmierci za zamordowanie Hruzówny w Polnej, poczynił — wedle dzienników niemieckich — nowe zeznania, podając teraz aż siedmiu swoich wspólników w zamordowaniu dziewczyny. Ponieważ zeznania jego, pomawiające dwóch żydów, Erbmana i Wassermana, okazały się fałszywemi, przeto sąd już nie bardzo Hilsnerowi dowierza, ale poszuka mimo to tych siedmiu rzekomych jego wspólników. Przypuszczają jednak ogólnie, że te nowe zeznania są tylko wybiegiem Hilsnera, ażeby odwlec stracenie zbrodniarza na szubienicy.

Zamknięcie jednego z paryskich salonów literackich. W Paryżu zamknął się jeden z najwybitniejszych salonów literackich, gdyż właścicielka jego, pani Albernon de Neuville zmarła tam niedawno. Była to osoba oryginalna i miała tę manię, że przed każdym obiadem oznaczała poufnie temat rozmowy i że podczas obiadu prezydowała z dzwoneczkiem obok talerza, pilnując, aby nikt drugiemu nie przerywał i nie rozmawiał prywatnie z sąsiadem. Nudzono się tam święcie, ale uczęszczano, bo był to jeden z przedsionków Akademii. Tam to pewnego razu, podczas długiej przemowy któregoś z gości, Renan zrobił ruch ręką, jakby chciał się odezwać. Dzwoneczek się rozległ.

— *Madame!*

— Ależ, mistrzu, proszę nie przerywać: przyjdzie kolej na pana.

Renan umilkł. Mówca, popisujący się, skończył. Wówczas gospodyni do Renana:

— Teraz, mistrzu, słuchamy z całą należną admiracyą...

— Kiedy ja, proszę pani, chciałem tylko dobrać groszku...

Ale groszku już na stole nie było.

Nieraz też gości irytowała mania wyciągania ich na rozprawy. Raz pani Albernon zapytała, zdaje się, Meilhaca, który jadł w milczeniu:

— Co też pan myśli o Joannie d'Arc?

A wesoły komedyopisarz na to z najpoważniejszą miną w świecie:

— Czy to o małżeństwo chodzi, proszę pani?

Otóż zaledwie ta „precieuse ridicule“ zamknęła oczy, już ją skarykaturowano na scenie. Główna postać trzyaktowej komedyi pp. Janvier i Ballota p. t. „Dobra gospodyni“ (La Bonne Hôtesse), wystawionej w tych dniach w Wodewilu, jest kopiowana po części z pani Albernon de Neuville. Podkreślić należy jednak że tylko po części. Bo typ baronowej Boislin jest, jak tu mówią teraz, już nie *du dernier bateau*, ale *de la dernière petrolette*, taki modernistyczny, godny przedednia XX stulecia... U baronowej, bogatej wdowy, odbywają się też subtelne dyskusye, jak w „Świecie nudów“ Paillerona, ale tylko i wyłącznie — na temat miłości. Przytem jej goście się nie nudzą, bo baronowa, która w młodości miała wiele przygód, lubi na starość swatać... lekką ręką. Każda dyskusya rozstrzygana jest przez nią na niekorzyść męża, a goście obojej płci mają wszelką swobodę i dyskretną a bezinteresowną zachętę, aby od teoryi przejść do praktyki... W to towarzystwo wpada przypadkiem młoda i piękna żona inżyniera Fabera. On ją kocha bardzo, ona jego też; ale on jest trochę nieociosany, choć poczciwy, a ona — trochę Frou Frou. Na próbach amatorskiego przedstawienia, mając zawrócone w główce przez „dobrą gospodynię“ Lucyanna już ma paść w objęcia utytułowanego donżuana, ale ratuje ją czujność starszego brata męża, a leczy z kaprysu — marność adonisa, który zagrożony przez bogatą a brzydką żonę utratą pensyi, zrzeka się pojedynku ze łżącym go Faberem. Przytem baronowa sama, widząc głęboką rozpacz inżyniera, woła: „Ale w tym wypadku mąż jest interesujący, nie kochanek!“ i to jest może morał sztuki, której wartość leży nie w intrydze, lecz w obrazku obyczajowym i iskrzących się dowcipem dyalogach.

Konkurenci królowej. Telegramy doniosły nam onegdaj, że holenderska królowa Wilhelmina, z matką, przybyły do Poczdamu w odwiedziny na dwór pruski, że cesarz Wilhelm czekał na te panie na dworcu i odwiózł je do pałacu. Wizyta ta, jak utrzymują powszechnie, stoi w związku z projektami matrymonialnemi, mającemi na celu połączenie młodziutkiej królowej związkiem małżeńskim z jednym z książąt niemieckich.

Małżeństwem i wyborem małżonka dla królowej holenderskiej zajmuje się bardzo żywo ogół niemiecki. Nic dziwnego: od czasu ślubu królowej Wiktoryi angielskiej (r. 1840) nie było do wzięcia panny, którąby koronę niosła w posagu. Dodać należy, iż młoda królowa, oprócz urody i korony, wniesie swemu przyszłemu ogromne bogactwa, przechodzące na nią w spadku, jako na jedyną spadkobierczynię domu orańskiego.

Kto to wszystko posiędzie?

Dotychczas wymieniono trzech konkurentów, wszystkich trzech spokrewnionych przez matki z dynastyą orańską.

Pierwszym z nich jest podobno książę Bernard Henryk sasko-wejmarski, urodzony w r. 1878, który ma do tej kandydatury pewne „prawa moralne“, jeżeli o jakichkolwiek prawach mówić można tam, gdzie chodzi o sprawy sercowo-matrymonialne. W istocie, gdyby król Wilhelm III, ojciec królowej Wilhelminy, nie był się ożenił powtórnie, i gdyby królowa Wilhelmina nie była przyszła na świat, to książę Bernard sasko-wejmarski byłby bez wątpienia powołany do dziedziczenia tronu holenderskiego, gdyż babka jego była siostrą rodzoną i jedyną spadkobierczynią króla Wilhelma III. Ponieważ zaś żadne z tych „gdyby“ nie sprawdziło się, książę Bernard, zamiast korony, może obecnie posiąść tytuł „męża królowej“. Tytuł ten nie byłby chyba dla dwudziestoletniego księcia ciężkiem brzemieniem, zważywszy, iż królowa Wilhelmina jest osóbką młodziutką i pełną dziewiczego wdzięku. Książę Bernard, wychowaniec szkół w Cassel, jest młodzieńcem bardzo urodziwym i wykształconym.

Drugim konkurentem o rękę królowej byłby książę Wilhelm de Wied, urodzony w roku 1876. Babka jego w linii ojczystej jest księżną nassausko-orańską, matka zaś z domu księżniczką holenderską, bliską krewną króla Wilhelma III. Nadto książę spokrewniony jest z królową-matką Emmą, a świadomi rzeczy twierdzą, iż ze wszystkich kandydatów ma on być najlepiej widziany przez matkę przyszłej oblubienicy. Młodszy brat księcia de Wied przed rokiem zaślubił księżniczkę Paulinę wirtemberską, piękną blondynkę, jedynaczkę obecnie panującego króla wirtemberskiego. Książę de Wied nie cieszy się jednak sympatyą ludu holenderskiego z tej przyczyny, iż dom Wiedów uważany jest w Niemczech za „najbardziej niemiecki“ ze wszystkich domów książęcych, Holendrzy zaś pragną, aby przyszły mąż królowej Wilhelminy „zholendrzył się“ o ile możności najprędzej, gdy tymczasem książę, jako jeden z Wiedów, małą w tej mierze daje rękojmię.

Wreszcie kandydatem trzecim ma być książę Fryderyk Henryk pruski, urodzony w r. 1874, lub wogóle jeden z trzech synów księcia Alberta pruskiego, rejenta Brunświku. Babką tych książąt jest również księżniczka pochodzenia holenderskiego, ciotka króla Wilhelma III, księżna Maryanna, zaślubiona w r. 1830 księciu Albertowi pruskiemu, młodszemu bratu późniejszego cesarza Wilhelma. Księżna rozwiodła się z mężem około roku 1849, poczem wstąpiła w nowy związek małżeński z Janem van Rossum. Po śmierci męża w r. 1873 usunęła się od życia dworskiego i w r. 1883 dokonała bogatego we wspomnienia żywota. Syn jej, dzisiejszy książę Albert, odziedziczył po matce około 80 milionów marek, w czem wartość kilkunastu milionów przedstawiają dobra Marzobrunn, słynne z winnic tej nazwy.

Jeżeli wierzyć można temu, co mówią na dworach holenderskim i pruskim, książę Bernard sasko-wejmarski byłby protegowanym Holendrów, książę Wied — królowej-matki, książę zaś Henryk pruski — dworu pruskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +9 R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

Wiedeń 11 października (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Przeważnie pogodnie, temperatura podnosi się“.

Sezonowa córka.

— Pani Szwarcenkopf, zdaje mi się, że córeczka pani w zeszłym roku miała na imię „Małka“ — dlaczego ona się teraz nazywa Urszulką?

— Ona potrzebuje być zawsze sezonowa! *).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę „Tamten“, sztuka J. Maskoffa, występ Stanisława Knake-Zawadzkiego. We czwartek „Donna Juanita“. W piątek „Paryżanka“, komedya Henryka Beque, oraz „W Dąrowie górniczej“. W sobotę po południu „Gwiazda Syberyi“, dramat patryotyczny w 4 aktach ze śpiewami L. hr. Starzeńskiego, wieczorem „Noc w Wenecyi“. W niedzielę po południu „Miejsca kobietom“, komedya w 4 aktach Valabregue i Henequina, wieczorem „Orfeusz w piekle“. W poniedziałek i wtorek (wznowienie) „Bettina,“ operetka w 3 aktach Audrana. We środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego“, oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza.

Literatura i sztuka.

+ **Legendy i baśnie Wschodu.** Zebrała Anna Neumannowa. Kraków. Nakładem Spółki wydawniczej. 1899.

Do znacznego już dorobku literackiego znanej poetki i publicystki Anny Neumannowej przyłącza się teraz jako cenny przybytek zbiór opowiadań, opartych na pojęciach i wierzeniach Wschodu. Opowiadań tych jest w zbiorku ośm. Autorka, która kilkanaście lat spędziła w Kairze, gdzie mąż jej był konsulem austryackim, poznała świat wschodni i jego mieszkańców własnymi oczyma i na własne uszy słyszała ich sposób opowiadania. Dlatego też opowiadania jej nietylko pod względem samej treści należą do Wschodu. Tu nietylko obce imiona lub nazwy miejscowości, nietylko sama egzotyczność anekdoty nadają tym opowiadaniom charakter baśni wschodnich. Autorka przebywając między mieszkańcami Wschodu i wpatrując się w ich życie, nauczyła się rozumieć ich wierzenia i zapatrywania filozoficzne, a zarazem podążać za skokami rączej wyobraźni Wschodu. To wszystko odbiło się też tak na opowiadaniach pani Neumanowej, że czytelnik, przeczytawszy kilka ustępów, czuje się przeniesionym w jakiś świat inny nietylko pod względem swej zewnętrznej postaci ale i wewnętrznej treści.

Otóż charakterystyczną cechą opowiadań tych jest że we wszystkich fabuła jest bardzo prosta. Autorka umieszczając z początku bajkę pt. „Na pustyni“, chciała niejako zaznaczyć, że nie chodzi jej nigdy o jakieś bardzo powikłane dzieje, lecz o prawdę wewnętrzną i o sens moralny.

W namiocie szecha odbywa się turniej osobliwego rodzaju. Obiecał on mianowicie rękę swojej córki temu z młodych ludzi, który opowie najstraszniejszą lub najcudowniejszą bajkę. Wysilają się więc rozmaici młodzieńcy na opowieści coraz straszniejsze i coraz cudowniejsze. Aż na ostatku występuje jeden młody i nieśmiały i zamiast jakiejś baśni opowiada o swojej podróży przez pustynię. Prawda uczucia, jakie wkłada w obraz smutku gdy się ujrzał sam jeden w pustyni, strach i niebezpieczeństwo w opowiadaniu jego były tak wielkie, że obecni z zapartym oddechem łowili każde słowo opowieści. A gdy młodzieniec opowiadał, że już miał paść ze znużenia, gdy wtem ujrzał muszkę maleńką, przestał się czuć samotnym i z nowym zapasem sił w towarzystwie ulatującej nad nim muszki doszedł do miejsca przeznaczenia, wydarło się z piersi obecnych jedno wielkie westchnienie ulgi z powodu minionego niebezpieczeństwa. „Bóg jest wielki“, rzekli wszyscy obecni takim głosem, jakby to powiedzieli, gdyby ich samych to niebezpieczeństwo minęło, a szech córkę swoją oddał za małżonkę temu, który podróż tę odbył.

W rzewnem tem opowiadaniu jest zawarty niejako program całego zbiorku. Istota wszystkich tych opowiadań nie polega na nadzwyczajnem jakiemś komplikowaniu wypadków, lecz na wysnuwaniu cudowności z psychologii bohaterów baśni. To, co się dzieje w duszach, czy to Arabki, kochającej giaura, czy też zbrodniarza, zabijającego okrutnie podróżnego dla zrabowania jego pieniędzy, to wszystko są rzeczy ogólno-ludzkie, zrozumiałe zarówno dla mieszkańca północy, jako i południa. Specyficznie już wschodnią jest moralno-filozoficzna perspektywa jaką kończy się każde opowiadanie. W streszczonej powyżej bajce mamy doskonały dowód, jak zgrabnie można wyjście z zadzierzgniętej sytuacyi przemienić zarazem w przejście do owej perspektywy. Młody Arab, widząc muszkę nad sobą, pomyślał sobie zaraz, że skoro Bóg nie zapomina o takiem drobnem stworzeniu, to i o nim nie zapomni, jeżeli śmierć mu jeszcze nie jest przeznaczoną. — Jest to w istocie wschodnia subtelność obrazu, połączonego także z wschodniem, fatalistycznem pojmowaniem życia.

W ten sposób przedstawia pani Neumanowa we wszystkich swoich opowiadaniach rezultaty ogólno-ludzkich prawideł psychologicznych na tle wschodnich wierzeń, wyobraźni, zwyczajów i bujnej, wschodniej przyrody. W końcu dodać winniśmy, że opowiadania pisane są pięknym językiem, wyposażonym w ogromną, prawdziwie wschodnią obrazowość, przyczyniającą się nadzwyczajnie do uwydatnienia ich egzotycznego gorącego kolorytu.

*) Zauważyć należy, że podobnie jak przed rokiem robiła w Warszawie furorę „*Małka Schwarzenkopf*“ Zapolskiej, tak w tym roku robi tam furorę jej „*Urszulka* z Czarnolasu“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 października.

(Z.) Z zachodnich giełd sygnalizowano dziś niższe kursa i osłabienie się tendencyi, co wzięto za objaw tego, że w sprawie transwalskiej nastał znów niepomyślny zwrot. Na naszej giełdzie była cisza zupełna. W godzinach przedpołudniowych robiono jeszcze trochę transakcyi na rachunek banków tutejszych, od południa jednak, aż do zamknięcia było prawdziwe bezrobocie. Mimo to kursa niektórych akcyi bankowych i kolejowych zamknięto wyższemi notowaniami, gdyż z porannych jeszcze obrotów zatrzymały one część zwyżki. Renty jednak wyszły z dzisiejszych obrotów z osłabionemi kursami. W braku innego zajęcia omawiali dziś spekulanci giełdowi żywo preliminarz budżetu węgierskiego, wniesiony właśnie w Sejmie. Z exposé p. Lukacsa okazuje się, iż na Węgrzech zaprowadzony zostanie niebawem podatek osobisto-dochodowy, różnić się będzie jednak od austryackiego tem, że będzie skontyngentowany, tj. że z góry oznaczoną zostanie suma, jaką kontrybuenci mają zapłacić tytułem tego podatku.

Od pewnego czasu skarżą się tutejsi kupcy i fabrykanci na brak wagonów na wszystkich liniach kolejowych, wychodzących z Wiednia, skutkiem czego nagromadziły się w tutejszych magazynach ogromne zapasy towarów. Ministeryum kolejowe usprawiedliwia się, że z powodu uszkodzenia torów kolejowych przez powodzie, odciętą została znaczna część taboru pociągowego od Wiednia. Na razie sprowadzono kilkaset wagonów z Galicyi, a skoro tylko uszkodzenia w Styryi, Salzburgu i Austryi zostaną naprawione, przywrócony zostanie całkiem normalny ruch towarowy.

Począwszy od bieżącego półrocza zimowego wykładanym będzie na uniwersytecie tutejszym nowy przedmiot, a mianowicie: rozpoznawanie bilansów towarzystw akcyjnych i oryentowanie się w nich. Przedmiot ten wykładany będzie bezpłatnie raz na tydzień w sobotę od godziny 6 do 7 wieczorem. Niewątpliwie, wypadki w lwowskiej Kasie oszczędności wpłynęły na to wzbogacenie programu naukowego wszechnicy wiedeńskiej.

Tutejszy Unionbank podwyższa procent jaki płaci swym klientom od wkładek oszczędności z $3^1/_2$ na 4%. Zdajem mojem i galicyjskie kasy oszczędności powinny pomyśleć o podwyższeniu stopy procentowej od wkładek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·65, węgierskie 368.50, Anglobanki 148·50, Uniony 298·—, Bankvereiny 266·—, Länderbanki 233·—, Ludwiki 209·40, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 250·—. Renta papierowa 98·75, srebrna 98·70, austryacka złota 117·—, austr. renta wal. kor. 98·50, węgierska złota 115·60, węgierska renta wal. kor. 93·90, dukat 5·70, 20 frankówka $9·58^1/_2$, marki 11·78—, ruble $1·28^1/_4$.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 11-go października 1899.

Co do pszenicy usposobienie słabsze, zaś żyto utrzymuje się w cenie. Ceny koniczu czerwonego wykazują dalszą zwyżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·80 do 8·—, pszenica nowa lub na termina 7·50 do 7·75, żyto gotowe 6·15 do 6·30, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 5·— do 5·30, jęczmień pastewny 5·10 do 5·50, jęczmień nowy 6·25 do 6·75, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9—·, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 6·10 do 6·30, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 58·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

* **Z kolei.** Południowo-niemiecko-austro-węgierski związek kolejowy. Z ważnością od 1 października wchodzi w życie dodatek I do taryfy towarowej, części II, zeszytu 10.

Bezpośredni ruch pomiędzy Austro-Węgrami, Serbią, Bułgaryą i Turcyą. Z ważnością od 1 b. m. wchodzi w życie dodatek I do części I taryfy, oraz dodatek I do części II, zeszytu 1 taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 11 października. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza w dzisiejszym numerze patent cesarski, mocą którego *Izba poselska Rady państwa zostaje zwołana na dzień 18 bm.*

Wiedeń 11 października. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz mianował posła austro-węgierskiego w Tokio hr. Wydenbrucka posłem w Kopenhadze.

Kierownik ministerstwa oświaty mianował architektę Władysława Sadłowskiego nauczycielem lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej.

Wiedeń 11 października. Kierownik gabinetu hr. Clary przyjmował dziś także posłów Berksa i Grabmayera.

Sofia 11 października. Wybuchło tu przesilenie gabinetowe, dotąd jednak prezydent ministrów Grekow dymisyi swej nie wręczył.

Londyn 11 października. „Biuro Reutera“ donosi z Johannesburga, że utworzył się tam oddział 70-ciu poddanych austryacko-węgierskich dla wzajemnej ochrony życia i mienia.

Paryż 11 października. Prezydent komisyi śledczej, senator Berenger przysłuchiwał dziś Buffeta, który, jak wiadomo, był mężem zaufania i pełnomocnikiem księcia Orleańskiego. Buffet nie chciał dać żadnej odpowiedzi, i oświadczył, że tylko na publicznem posiedzeniu będzie odpowiadał. Buffet odczytał długą deklaracyę, w której uzasadnia swoje zachowanie się. Następnie przesłuchany został hrabia Chevilly i odpowiadał na wszelkie zadawane mu pytania.

Minister wojny Gallifet zarządził śledztwo z powodu manifestacyi, urządzonej podczas pobytu prezydenta Loubeta w Montelimar, a w której brało udział także kilku oficerów. Minister wojny zamierza wystąpić z całą energią przeciw oficerom, których wina będzie udowodniona.

Budapeszt 11 października. Koło Białogrodu wykoleił się pociąg pospieszny; lokomotywa i kilka wagonów zostało zupełnie zdruzgotanych. Jedna osoba ciężko ranna a 17 lekko.

Londyn 11 października. Nadeszło tu ultimatum rządu transwaalskiego. Żąda ono rozstrzygnięcia wszystkich spornych kwestyj przez sąd rozjemczy lub w inny przyjacielski sposób, dalej cofnięcia wszystkich wojsk angielskich od granicy Transvaalu i w ogóle z Południowej Afryki. Odpowiedź daną ma być do 11 b. m. godziny 5 po południu, w przeciwnym zaś razie akcya Anglii będzie uważaną za wypowiedzenie wojny.

Wiedeń 11 października. Posiedzenie Izby panów odbędzie się d. 18 bm. o godz. 4tej po południu. Na porządku dziennym: przedstawienie nowego prezydyum, wybór sekretarzy, dalej wybór weryfikatorów, stałej komisyi politycznej, jurydycznej i finansowej.

Minister dla Galicyi K. Chłędowski dziś rano wyjechał do Lwowa.

Wiedeń 11 października. Dzienniki donoszą, że hr. Clary zaprosił na dziś na konferencyę posła dra Ludwika Schlesingera i Tyrolczyka dra Wakernella, tudzież posłów młodoczeskich Stransky'ego i Zaczka.

Neue Fr. Presse donosi, że także posłowie Engel, Herold, Pacak i Kramarz, postanowili przyjąć zaproszenie.

Londyn 11 października. *Times* dowiaduje się, że odpowiedź Angli na ultimatum rządu transwaalskiego będzie bardzo krótką; wyrażonem w niej będzie ubolewanie z powodu, że prezydent Krüger uczynił tak poważny i stanowczy krok, a następnie oświadczenie, że Anglia nie ma więcej nic do powiedzenia.

Lwów 11 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·00 do 211·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 281·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 357.-- do 367 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248 — do 253 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·70 do 99·40, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 56 lat 92.30 do 93·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc. 101.20 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 128·00 do 129·00. 100 marek niemieckich 58·90 do 59·20.

Wiedeń 11 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 19·80.

Berlin 11 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·30. Spirytus 43·90.

Paryż 11 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·50. Mąka („Fleur de Paris“) 24.40.

Frankfurt 11 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 226·60; kolej państwowa 140·50; alpiny 00·00; disconto 253·—; laura 191·60.

Wiedeń 11 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·48—8·49, na wiosnę 8·80—8·81; żyto na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·33—7·34; kukurudza na wrzesień-październik 5·66—5·68; na maj-czerwiec 1900 r. 5·45—5·46; owies na jesień 5·20—5·21, na wiosnę 5·66—5·67; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń kwiecień 32—33. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 11 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·18—8·19, na kwiecień 1900 r. 8.66—8·67; żyto na październik 6·52—6·54, na kwiecień 1900 r. 6·98—6·99; owies na październik 4·93—4·94, na kwiecień 1900 r. 5·36—5·37; kukurudza na maj r. 1900 5·15—5·16, rzepak na sierpień 1900 r. 11·90—12·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

1)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

I.

Lionel Gauntlett, ósmy z rzędu baron i posiadacz dóbr tego nazwiska, przyszedł na świat w niezwykłych, a nader smutnych okolicznościach. Na kilka miesięcy przed urodzeniem jedynaka, ojciec jego, sir Herbert, dotychczas jeden z najzdrowszych i najrozsądniejszych ludzi, objawiać zaczął manię samobójczą i jakkolwiek pilnie strzeżony, w napadzie jej życie sobie odebrał.

Lady Gauntlett silnie uczuła nieszczęście, dotykające ją w chwili, gdy miała dać życie dziewiątemu z rzędu dziecięciu, ale odważna i dzielnego charakteru niewiasta, nie dała się złamać tym ciosem. Przyjście na świat upragnionego syna, dziedzica dóbr i tytułu, stało się dla niej najskuteczniejszą pociechą i Bogu za nią wdzięczna, poświęciła się cała wychowaniu dzieci, szczególną otaczając pieczołowitością chłopczyka, który, jakkolwiek gwałtowny i do podrażnień nerwowych skłonny, był jednak zdrowem, pięknem i dobrem dzieckiem—i pod rozumnym kierunkiem umiejącej kochać go matki, szczęśliwie wyrastał na młodzieńca, nie zdradzając żadnych objawów rozstroju umysłowego. Wkrótce po dojściu do pełnoletności, ożenił się z bogatą dziedziczką, miss Gwynne, której wiano spłaciło długi na na dobrach Gauntlett'ów ciążące i dopomogło do restauracyi starożytnego zamku, siedzibą rodzinną będącego. Z ośmiu sióstr sir Lionela, cztery najmłodsze dobrze za mąż wyszły, dwie najstarsze umarły, a dwie średnie pozostały pannami.

Pierwszem zmartwieniem, jakiego doznał w życiu Lionel, była utrata żony w dwa lata po ślubie. Młoda kobieta zakończyła życie w Hyères i lady Gauntlett matka, na wieść o śmierci synowej, dniem i nocą pędziła na Południe, by w chwili ciężkiej próby znaleźć się przy ukochanym synu. Z wielkiem jednak zdziwieniem swojem i pociechą zastała młodego wdowca nietylko nierozpaczającym wcale, ale zupełnie... spokojnym. Było to dla niej zagadką, bo młoda para zdawała się być najszczęśliwszem w świecie stadłem, ale przyczynę tego dziwnego spokoju zrozumiała lady Gauntlett w rok potem, gdy sir Lionel ożenił się z Alicyą Whitcombe, która przez całą zimę królowała pięknością w Hyères, tak samo jak królowała w Rzymie, we Florencyi, oraz we wszystkich stolicach stałego lądu, w których rodzice jej czasowo zamieszkiwali. Takie wytłómaczenie zagadki niebardzo się podobało lady Gauntlett.

— Tamta biedaczka kochała go — rzekła do siebie matka — ta zaś dumna piękność nie kocha go ani trochę. Pewna też jestem, że przez nią syn mój nieszczęśliwym się stanie.

„Dumna piękność“ miała lat dziewiętnaście i w całym rozkwicie młodości czarowała oczy ludzkie niezwykle świetną urodą, na którą składały się: wysmukła, majestatycznego układu kibić, delikatne, pociągłe rysy, Maryę-Antoninę przypominające i ciemne, fijołkowe prawie, ogromne oczy, z za sobolej rzęsy patrzące. Jasne, popielate włosy, ówczesną modą wysoko na kształtnej główce upięte, nadawały całej postaci eteryczny wdzięk boginki i dumną powagę królowej.

Ella Gwynne ubóstwiała sir Lionela, a sir Lionel, pozwalając się ubóstwiać, nie wiedział jednak wcale, co to jest „zakochać się“ naprawdę. Na pochwałę jego powiedzieć nawet trzeba, że nie wiedział tego i wówczas, gdy szalenie się rozkochawszy w Alicyi Whitcombe, poczuł odrazu, że go nudzi wszystko i wszyscy, a najbardziej żona, której mniej niż kiedykolwiek miewał teraz do powiedzenia, której stan zdrowia mniej jakoś budził w nim współczucia i trwogi, a której towarzystwo stawało się dla niego coraz nieznośniejszem. Zanim sir Lionel zrozumiał, co się z nim dzieje, biedna Ella umarła, zostawiając mu po sobie łagodny smutek, który jednak nie był cierpieniem, a nad którym przemagało coś.... coś.... co niebawem przerodzić się miało w pierwszą silną namiętność niepohamowanie gwałtownej, chociaż dotąd spokojem uśpionej natury.

Gdy raz pierwszy po śmierci żony spotkał sir Lionel Alicyę, gdy, ściskając ze współczuciem rękę, spojrzała mu w oczy tkliwem, słodkiem spojrzeniem fijołkowych oczu, tak pogardliwie i tak chłodno zwykle patrzących, wtedy dopiero zrozumiał sir Lionel, że ją kocha.

Tak! kochał ją, dopiero wtedy uczuł, że żyje, ale życie wydawało mu się teraz innem i on sam stał się też innym zupełnie. Stracił tę niezachwianą pewność siebie, jakiej był nabył w obcowaniu z ośmiu psującemi go siostrami i ślepo wierzącą weń żoną: przejmowała go trwoga niewymowna na myśl, że Alicya, gdy jej z czasem miłość swą wyzna, może mu: „nie“ odpowiedzieć.

Do wyznania przyszło dość prędko. Sir Lionel znał smutną historyę śmierci swego ojca, wiedział, jakim rozpaczom bronić się musiała matka, gdy go w swem łonie nosiła; bojąc się zatem popaść w szaleństwo, lub melancholię, nie mógł przedłużać męczarni oczekiwania i miłość swą wyznał Alicyi.

Alicya, jakkolwiek młodziutka, nie była już jednak nieznającą miłości panienką; ale ten, który posiadł jej serce, nie pozyskał zezwolenia rodziców, surowych, starej daty ludzi, którzy mieli uprzedzenia swoje i przesądy, i stanowczo się wyborowi córki sprzeciwili.

Nie śmiała iść wbrew ich woli, a teraz, gdy namiętnie rozkochany młodzieniec poprosił o jej rękę, nie odrzuciła jego prośby, choć serca z ręką dać nie mogła. Była chwila, w której chciała wyznać mu dzieje swego serca, ale duma i skrytość zamknęły jej usta; przytem... młody wdowiec był świetną partyą i po krótkim namyśle Alicya zgodziła się zostać jego żoną.

Parę miesięcy tylko byli narzeczonymi, ale były to dla sir Lionela chwile nieznanego przedtem upojenia. Alicya, wdzięczna za okazywaną jej miłość, dobrą dla niego była i łagodną, a on, biorąc obojętność jej za nieśmiałość, słodycz za wstydliwie tajoną miłość, łudził się wiarą w jej wzajemność i z tego złudzenia obudził się dopiero — po ślubie.

Młoda lady Gauntlett była przecież wzorowo dobrą żoną. Łagodna, uległa, w najmniejszej rzeczy stosowała się do życzeń męża, podzielała wszystkie jego zamiary, zaproszonych przezeń gości podejmowała uprzejmie domem jego zarządzała z wytwornym smakiem wielkiej pani, a z praktycznością gospodyni z powołania. Nie niecierpliwiła się nigdy, wtedy nawet, gdy monotonna jej słodycz doprowadzała męża do rozdrażnienia, objawianego wybuchami złego humoru.

Na domiar wszystkiego, w ośmnaście miesięcy po ślubie, obdarzyła męża synem, przyszłym dziedzicem tytułu i mienia rodowego, dzieciątkiem o smętnych oczach, a twarzyczce tak boleśnie skrzywionej, jak u skołatanego życiem człowieka.

Spojrzawszy po raz pierwszy w twarz syna, od którego cofnął się ze strachem niemal, sir Lionel po raz też pierwszy uczuł, że ta wzorowo dobra żona nie daje mu jednak szczęścia, jakiem napełnia serce męża uścisk dwóch ramion, miłośnie na szyję zarzuconych i słowa gorącej pieszczoty, szeptane do ucha temu, który jest jedyną i najwyższą miłością kobiety. Od tej też pory począł sir Lionel smutnieć i dziwaczeć, ale trudno było dziwić się temu: lekarze jednomyślnie twierdzili, że okoliczności, urodzeniu jego towarzyszące, musiały w nim wywołać pewien rozstrój nerwowy. Nikt się też nie dziwił, gdy sir Lionel obojętnie przyjął śmierć syna, którego krótkie życie było jednem płaczliwem kwileniem. Ojciec nieledwie rad był z tego: dziecię to przejmowało go nieprzezwyciężonym wstrętem.

Nie było już drugiego syna. W lat parę urodziła się w starym dworcu jedna córka, po niej w czas jakiś druga; starszej nadano na żądanie ojca imię pierwszej jego żony, drugą nazwał ojciec Alicyą przez wdzięczność dla matki, która imieniem swej poprzedniczki pozwoliła ochrzcić starszą córkę.

Lata biegły jedno po drugiem, Ella Alicya z dziewcząteк wyrastały już na panny a sir Lionel, który przez te wszystkie lata pilnie śledził każdy krok żony, nie odkrywszy nic, coby w podejrzenie podać ją mogło, trwał w zgryźliwym smutku swoim i, posępnemi myślami zajęty, nie spostrzegał, że uroda dorastających jego córek z każdym dniem świetniejszą się staje, że podobna do niego Ella kształtna, silna, jasnowłosa, niebieskooka Saksonka, wcale piękną jest panną, której usta uśmiechają się wesoło, a oczy patrzą pogodnem i szczerem wejrzeniem. Nie spostrzegał też, że równie piękną jest Alicya, pełna delikatnego wdzięku, jak leśna nimfa powiewna, o wielkich ciemnych oczach, trwożliwie jakoś spoglądających.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.